

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz : „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Równouprawnienie wobec obowiązku.

W drugiej połowie XIX. wieku, szczególnie przy końcu onej połowy, bardzo dużo mówiono o prawach kobiety i mówiono tak — rozmaicie. Dzisiaj ta „kwestya kobieca“ poczyną poniekąd zatracać swój dawny, ostry charakter. Wiele nowości, dawniej rażących, wsiąknęło teraz w umysły i stało się przekonaniem. Prawo pierwszorzędne i najważniejsze, bo prawo do równego mężczyznom wykształcenia zostało już niemal wszędzie przyznanem kobiecie, a co za tem idzie, otwierają się dla niej nowe sposoby zarobkowania. Tak więc pozyskały kobiety ustępstwa zasadnicze; mogą dzisiaj „bezkarnie“ kształcić przyrodzone zdolności i mogą — żyć, t. j. na równi z mężczyznami starać się o zarobek, o kawałek własnego chleba z własnej pracy. Pod tym ostatnim względem kwestya równouprawnienia oddawna, a bez tworzenia jakichkolwiek teorii rozstrzygniętą została u ludu, u tych wszystkich pracujących niemal od pierwszych lat dziecinnych, a którzy jak chłopci w „Niedokończonym poemacie“ Krasińskiego powiedzieć mogą o sobie: „Co w dzień zarobim, w wieczór pożywamy, a nazajutrz o świcie znów robić musim“.

Ale w innych zamożniejszych sferach społecznych dopiero za czasów naszych poczyną ustalać się przekonanie, że kobieta na równi z mężczyzną pracować może.

Miejmy tedy nadzieję, iż niezbyt daleką jest chwila, w której zdołamy wyżej pójść i rozjaśnić wzrok, aby

dojrzeć nareszcie, jako kobieta na równi z mężczyzną, a bez żadnego względu na zamożność swą osobistą pracować musi.

Pozostaje jeszcze cała tak w gruncie rzeczy marna i licha, a jednak w oporze swoim twarda dziedzina przesądów (bo nawet nie praw) zwyczajowych. Pozostaje dalej równouprawnienie pod względem etycznym i politycznym i t. d. i t. d. Długo by o tem mówić, a nie jest to zamierzonym w dzisiejszym artykule. Można by tylko zaznaczyć mimochodem, iż w dziedzinie etyki powinna kobieta przejść od mężczyzn pojęcie honorowości i dyskrecyi, tu bowiem ogółowi kobiet braknie ścisłego zrozumienia i odczucia rzeczy.

Co do moralności obyczajowej, niesłuszną i niefortunną jest dążność do wyzwolenia płci niewieściej na równi z mężką, skoro właśnie z tak wielu względów pożądanem się staje, by etyka mężka w tym razie zbliżyła się do kobiecej. Równouprawnienie dokonać się tutaj może chyba w kierunku zwyczajnemu odwrotnym.

Udział kobiet w polityce — to kwestya, w której nawet po zupełnem a chętnem uznaniu praw do równego wykształcenia, zarobkowania i t. d. można stanowisko zająć — nieprzychylnie. Zdania tu jeszcze podzielone są ostro. — Mojem zdaniem, zanim się kobiety do czynnego politycznego życia dopuści, należy je odpowiednio wychować. Wychowanie, które ogół kobiet dziś otrzymuje, nie usposabia do jasnego pojęcia obowiązków obywatelskich. Jestto po większej części wychowanie tak nieudolne, wadliwe i płytkie, że nawet szczerego zrozumienia stosunków życiowych człowieka do człowieka a tem bardziej człowieka do społeczeństwa nauczyć nie może.

*

*

*

Zresztą to wszystko kwestye równości większej lub mniejszej wobec praw. Mówiono o tem, dowodzone, pisano. Możeby warto u nas szczególnie poruszyć sprawę równości innej — wobec obowiązku. My przecież posiadamy więcej obowiązków niżeli praw.

Ścisłej mówiąc, praw, któreby zarazem obowiązkami nie były, nie posiadamy zupełnie. Każde prawo ludzkie jest nam zaprzeczone lub zagrożone, a obowiązkiem naszym obronić je albo wywalczyć sobie. Z tego to względu dziwnem, fałszywem i nielogicznym staje się w naszych warunkach wyodrębnienie jakiejś oddzielnej „kwestyi kobiecej“. Kwestya

kobiety polskiej jest jedną z wielu praw i potrzeb narodu i w oderwaniu od tego swojego tła rodzinnego rozpatrywaną być nie powinna i nie może.

Przypomnijmy sobie te słowa Skargi: „Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej się jego wszystko dobre zamyka“, I rzeczywiście — tak jest.

Wyobraźmy sobie, że kobieta polska dzisiaj, w okolicznościach i warunkach obecnych wyzwała się całkowicie z przewagi męskiej, że we wszystkim dościga, osiąga i staje się równą — komu? Niewolnikowi?

Zaiste gorzki tryumf!

* *

Równości wobec obowiązku narodowego nikt kobiecie zaprzeczyć nie może, co więcej nikt i nic ją od tego uwolnić nie zdoła. Dla niej i dla mężczyzny tak samo „w ojczyźnie się wszystko zamyka“. Tam jej godność kobieca i ludzka, tam jej możliwość normalnego rozwoju, tam jej wszystkie na przyszłość widoki i nadzieje.

A jak się wobec tego wychowuje dziewczęta nasze? Czy się im od dzieciństwa mówi o tej — religii Ojczyzny, o tej religii czynnej, w której miłość bez poświęceń i służby ciągłej jest martwa i nic nie może? Czy się im taką religię zaszczepta w serce i w życie?

Nie! wychowanie w najlepszym razie daje dziewczęciu pewną dozę tkliwego, uczuciowego patryotyzmu. Uczucie to długo pozostaje w stanie biernym, objawiając się jedynie rozrzewnieniem lub zgrozą, stosownie do okoliczności. O tem, aby dziewczyna kochała Ojczyznę nie dla tego, że to jest piękne, podniosłe, poetyczne i t. d. ale dlatego, iż się w niej „wszystko dobre zamyka“, bo poza służbą dla niej nie masz ratunku dla straszliwie sponiewieranej godności naszej, wychowanie takie — nie mówi.

Należałoby przeto reformę przeprowadzić dwojaką: po pierwsze, inaczej przedstawiać dzieciom pojęcie patryotyzmu; powtóre inaczej ukazywać na sposób wprowadzania tego pojęcia w czyn.

Zapewne tu i ówdzie znajdują się wychowawcy, którzy potrzebę owej reformy albo już rozumieją, albo niebawem pojmą i łatwo ją uskutecznia. To są ludzie, którzy kochają czynnie.

Takich jednakże w pokoleniu starszem posiadamy niewiele. Znane są powszechnie przyczyny, które to pokolenie bezpośrednio „popowstaniowe“ uczyniły może najsmutniejszym z pokoleń wszystkich zrodzonych w niewoli.

Na wychowawców przeto w znaczniejszej liczbie rachować nie możemy. Wzamian możemy i mamy prawo liczyć na pokolenie młode.

Ono właśnie w przeciwieństwie do ojców swoich jest, jeżeli nie najszczęśliwszem, to w każdym razie jednym z bardziej szczęśliwych. Tak, — pomimo sprawy Wrzesińskiej i Siedleckiej, pomimo procesów młodzieży gimnazyalnej i akademickiej pod zaborem pruskim i nie słabnącego nigdy ucisku szkolnych władz rosyjskich. Szczęśliwem, bo wchodzi w życie jednocześnie z jakimś niezaprzeczoną a potężnym objawem, z jakimś olbrzymim zwrotem ku lepszemu, kiedy się w całej Polsce — coś dzieć zaczyna, coś samorodnie drgać zaczyna. Od takiego pokolenia i w takiej chwili istotnie mamy prawo wymagać, aby się wychowało dzielnie — samo.

Na owo samowychowanie nigdy nie jest za wcześnie chociaż z drugiej strony nie usprawiedliwiamy się tem przed sobą, że po dojściu do takich a takich lat już za późno. Nie! tylko, rzecz prosta, im później zaczynamy, tem większej pracy i tem większych wysiłków wymagać powinniśmy od siebie. Pierwszem zadaniem będzie należyte zgłębienie i ocena samego pojęcia patryotyzmu. Jest to głębsze a zarazem bardziej proste, niż się pozornie zdaje. Lepiej od długich wywodów tłumaczą to krótkie słowa Skargi.

Zrozumiemy tylko, że jeśli się „w Ojczyźnie wszystko dobre zamyka“, to dla nas nie ma możliwości dwu dróg i wyboru. Tak pojęta kwestya patryotyzmu staje się zarazem kwestyą ludzkiej godności i wartości naszej.

Bo istotnie służba Ojczyźnie to dla nas nie cnota, nie bohaterstwo, nie wolna wola, ale poprostu konieczny warunek człowieczeństwa.

Albo się służy Ojczyźnie i „wszystkiemu w niej“ i jest się człowiekiem, albo się nie służy i nie zasługuje na miano człowieka.

Po zrozumieniu w ten sposób samego pojęcia patryotyzmu mamy natychmiast przystępować do służby pilnej a codziennej. Wykonywanie służby owej w szczegółach zależy od okoliczności i warunków życiowych, od wieku, zdolności,

położenia społecznego i t. d. Możemy jednak postawić sobie niektóre ogólne a przewodnie zasady. Pierwszym, najogólniejszym a przodującym powinien być pewnik, że mamy służbie owej przyznać bezwarunkowe pierwszeństwo we wszystkich okolicznościach naszego życia.

W przeciwnym razie będziemy fałszywi wobec siebie samych, wobec uznanej przez nas ogromnej wagi tego patryotyzmu, w którym jest „wszystko nasze“.

Nie patryotyzm przykrawać do wymagań życiowych, jak się to zwykle dzieje, my powinni odwrotnie te potrzeby życiowe do wymagań naszego patryotyzmu stosować zawsze i wszędzie. Możliwa realizacja tej zasady wymaga rozpatrzenia okoliczności poszczególnych i wielorakich.

Powtarzając za Mickiewiczem, »że działaniem są tylko czyny, albo takie myśli i słowa, za którymi czyny idą«. nie możemy poprzestać li tylko na ogólnikach i na teorii. Dlatego więc w artykule następnym zajmiemy się szczegółowem rozpatrzeniem, o ile i w jaki sposób kobieta Polka może i powinna ową przez siebie uznaną teorię wcielić dokładnie w życie.

J. Pereświt.

W sprawie ekonomicznego położenia uczniów w Galicyi.

Minęły już czasy, kiedy głoszone zdanie: chcesz wzmocnić ducha, osłabiaj ciało! Dziś z rozwojem medycyny, nauk przyrodniczych okazało się, że istnieje ścisła łączność między duchem a ciałem, nie można ciała bezkarnie upuszczać, przeszkadzać lub opóźniać jego rozwój — na tem bowiem cierpi także umysł i władze rozumowe. To też na Zachodzie, a z czasem i u nas zaczęto zwracać uwagę na rozwój fizyczny młodszego pokolenia — we wszystkich szkołach średnich udziela się już gimnastyki, gdziekolwiek jest ona przedmiotem obowiązkowym — przy budowie nowych budynków szkolnych uwzględnia się coraz więcej wymagania higieny i t. p. ale są to środki zaradcze raczej zewnętrznej natury, nie wyko-

rzaniające zła od spodu. Jeżeli bowiem chce się troszczyć

o polepszenie warunków fizycznych, nie wystarcza przeznaczenie dwóch godzin gimnastyki tygodniowo, umieszczenie w higienicznie zbudowanej szkole w której młodzież przebywa zaledwie kilka godzin dziennie. Należy przecież uwzględnić warunki, wśród jakich uczniowie żyją *po za szkołą*, w jaki sposób mieszkają, odżywiają się, pracują. Tego dotąd nie ma.

Niedawno jeden z polskich posłów w parlamencie wie deńskim przy budżecie szkół średnich zarzucił młodzieży naszej ospałość, apatyę, brak życia. Zarzut ten jest przeważnie słuszny. Gdzie szukać przyczyny? Stanowczo można twierdzić, że jedną z najważniejszych, a bodaj najważniejszą przyczyną są właśnie *ekonomiczne stosunki uczącej się młodzieży*.

Postaram się to wykazać.

Ogromną większość uczniów szkół galicyjskich stanowią synowie bardzo biednych rodziców, przedewszystkiem włościan. Szczególniej w zachodniej Galicyi, gdzie lud jest polski, czujący potrzebę oświaty, 50—80% a czasem nawet więcej uczniów — to synowie rolników. Do tego dodajmy dzieci rzemieślników, drobnych mieszczan, sług rządowych i prywatnych, a liczba młodzieży, którą rodzice ze swoim własnym uszczerbkiem kosztem nieraz nadzwyczajnych wysiłków i poświęceń posyłają do szkoły, wzrośnie do 80—90%. We wschodniej Galicyi, ponieważ ludność wiejska jest głównie ruska, stosunek jest nieco lepszy, ale pomimo to liczba polskich uczniów biednych wynosi 30—50%. Statystyki dokładnej obecnie przeprowadzić nie można, gdyż w sprawozdaniach gimnazjalnych rubrykę statystyczną: „Stan rodziców“ opuszcza się zupełnie.

Jak ta młodzież żyje? Przedstawię tu przeciętny obrazek, który, kto chce, może zobaczyć w wielu gimnazjach.

Uczeń taki mieszka „kątem“, to znaczy za prawo umieszczenia łóżka w stancyjce i ugotowania śniadania i obiadu przy wspólnym ogniu płaci 1 złr. do 1-50 złr. miesięcznie. Właścicielem „stancyi“ jest zwyczajnie wdowa po rzemieślniku lub mieszczańinie, czasem rzemieślnik, woźny i t. p. Właściciel stara się naturalnie mieć jak największy zysk, więc w izdebce, w której według wymogów higieny powinny mieszkać dwie, najwyżej trzy osoby, mieszka ich 6—7, a nie-raz więcej, jeśli bowiem nie stanie miejsca na łóżka pod ścianami, to ustawia się je na środku, tak że przejść swobodnie

nie można. Wobec takiego przepełnienia atmosfera zwyczajnie jak w koszarach lub u Eskimosów. W lecie można jeszcze sobie poradzić, przez wyjście poza miasto, otworzenie okna (zwykle więcej, jak jedno małe okienko, nie ma), ale w zimie, kiedy opał drogi, okna się nie otwiera, bo ciepło ucieknie...

To się chyba do zdrowia nie przyczynia.

O wiele gorzej przedstawia się odżywianie się. Uczeń pochodzący ze wsi „jest na garnuszkę“ t. zn. całą żywność otrzymuje z domu rodziców, mieszkających o kilka mil od miasta, w którym znajduje się szkoła. Rodzina przywozi więc lub przynosi co tydzień jeden lub dwa (mniejsze) bochenki chleba żytniego, razowego, „kwaterkę“ masła, czasem sera kawalek, nadto składa co pewien czas u właściciela „stancyi“ pewną ilość ziemniaków, fasoli, grochu, kaszy i t. p., przeznaczoną na wymierzony okres dni. Rano więc uczeń pije szklankę mleka, herbaty lub kawy (!), na obiad je zupę kartoflaną lub jakąś kaszę „na rzadko“, następnie kaszę „na gęsto“ lub ziemniaki. Mięsa niektórzy zupełnie nie jedzą, niektórzy w niedziele, inni w niedziele i czwartki, bardzo rzadko częściej, wtedy mają na obiad rosół i mięso (zwykle ćwierć funta, czasem pół) i znowu ziemniaki lub kaszę. Jeżeli komu to nie wystarcza, „dokłada“ chlebem, o ile naturalnie ma, jeżeli bowiem zabraknie mu przed przyniesieniem nowego transportu, musi albo pościć, albo pożyczać u kolegów. Na kolację kwaśne mleko z ziemniakami, lub z chlebem, rzadko coś ciepłego.

Tak żyją stosunkowo *zamożniejsi*, tacy którzy mają rodziców i to na stosunki galicyjskie, bogatszych t. j. mających 6—15 morgów gruntu. Biedniejsi żyją o wiele gorzej. Uczniowie pochodzący z innych warstw pracujących żyją w stosunkach nieraz jeszcze więcej opłakanych, jeżeli z pensji lub zarobku 8—20 złr. miesięcznie ma się utrzymać cała rodzina z kilkorgiem dzieci, z których część chodzi do szkoły i wymaga rozmaitych wydatków na książki, ubrania i t. d.

Przedstawienie to jest raczej za blade, niż za jaskrawe. Często się bowiem zdarza, że w mieszkaniu jest wilgoć, grzyb, okna wychodzą na kanał lub śmietnik, izba znajduje się w suterrenach, w piwnicy. Wielu całymi tygodniami nie ma nic ciepłego w ustach, żywi się suchym chlebem, często spleśniałym, niektórzy jedzą tylko raz dziennie, ale zarazem tacy są zwykle zbyt dumni, aby odkrywać swoją nędzę, na-

wet przed kolegami, więc znoszą niedostatek w milczeniu, nikt o tem nie wie. Zresztą czemuż podziela się koledzy, prawie tak samo biedni?

Znaną jest rzeczą, że praca umysłowa więcej wyczerpuje, niż fizyczna. Sposób życia choćby owych zamożniejszych, o których była wyżej mowa, nawet na wsi, przy pracy fizycznej byłby nieodpowiedni, niewystarczający dla organizmu normalnie rozwijającego się. Cóż dopiero mówić o tych, którzy muszą przez 5 godzin z rzędu siedzieć prawie nieruchomo, pracując mózgiem, a następnie parę godzin znowu uczyć się, nieraz ciężko? Złe warunki hygieniczne, zbyt małe odżywianie się nawet u starszego człowieka są szkodliwe, tem więcej są zabójcze dla młodzieńca, który rośnie, rozwija się i potrzebuje raczej za wiele, niż za mało pokarmu. Uczeń niedostatecznie odżywiający się, przy pracy umysłowej karleje i fizycznie i duchowo. Organizm niewystarczająco podsyłany z zewnątrz, a zmuszony do wydatku energii większej ponad zwykłą miarę, żywi się samym sobą, wyczerpuje się, wzrasta zbyt powoli, nienormalnie, nędznieje ciało, umysł staje się niezdolnym do większych i dłuższych wysiłków, następuje anemia mózgu. *Im więc w gorszych materialnych warunkach znajduje się młode pokolenie, tem słabsze i fizycznie i duchowo będzie w wieku dojrzałym i naodwrot.*

Jak dotąd społeczeństwo nasze nie zdaje sobie dokładnie sprawy, jak dla niego zgubną jest niedbałość o młodzież także i pod tym względem, że nie zapobieganie nędzy materialnej wśród młodzieży jest poprostu toceniem z siebie krwi najzdrowszej, osłabieniem strasznem w skutkach dla jego przyszłości

Działalność społeczeństwa idzie w trzech kierunkach 1) w udzielaniu wprost materialnej pomocy, 2) w zakładaniu burs, 3) pośrednio przez lekcye, i w każdym z nich jest niewystarczająca. Co do pierwszego, w każdym gimnazyum istnieje wprowadzie instytucja t. zw. Pomocy koleżeńskej, zarządzana przez profesorów, zwykle przez katechetę, ale fundusz jest tak mały (100—500 (wyjątkowo) złr.), że nie wystarcza na pokrycie potrzeb tak wielkiej ilości uczniów biednych, a co gorsza, że nieraz nie ci dostają, którzy potrzebują, ale ci, którzy umieją się o pomoc postarać. 2) Burs dotąd nie ma wiele, warunki, ich szczególnie hygieniczne są przeważnie straszne, czasem gorsze od prywatnych „stancyj“, nadto na-

stępuje tam duchowe spaczenie charakteru i pojęć wychowanków. 3) Pozostaje udzielanie lekcyi prywatnych. Otóż stwierdzić trzeba, że na tem polu społeczeństwo właściwie nie pomaga, ale wyzyskuje biedę młodzieży. Prawda, że ogółem biorąc społeczeństwo nasze w Galicyi nie jest bogate, liczyć samo musi się z groszem, niejeden ojciec rzeczywiście nie może wiele płacić, bo sam biedny, ale z drugiej strony często zdarza się, że taki, który może ofiarować sumę większą bez uszczerbku dla siebie, wybiera tego, który, przymuszony ostatecznie biedą, najmniej zaząda. Za półtorej, lub dwie godziny dziennej pracy z chłopcem płaci się zwyczajnie 3—4 złr. miesięcznie, a nie brak wyjątków, że nieraz 1·50 lub 2 złr. Lekcje lepsze są nadzwyczaj rzadkie, otrzymują je zaś albo bardzo zdolni uczniowie, albo protegowani. Ponieważ zaś w ogólności udzielać mogą lekcyjne zdolniejsi, którym czas zostaje wolny od własnej nauki, przeto i nie wielka liczba może sobie pomóc w ten sposób.

Nadto i pomoc ta nie jest wielka bezwzględnie, a w stosunku do włożonej pracy często iluzoryczna, jeżeli odbija się na zdrowiu. Ileż to razy uczeń wraca po 3 lekcyach, za które otrzymuje 9 złr., późno wieczór do domu i wtedy dopiero kosztem snu, przymuszając znużony umysł do wysiłku, uczy się sam dla siebie! Pracuje 12—14 godzin dziennie, umysłowo do tego bez odpowiedniego odżywiania się.

*

*

※

Są to rzeczy powszechnie znane. Ktokolwiek zetknie się z uczniami, widzi cały ich tryb życia, przeciwny najprostszym przykazaniom higieny i fizjologii. Może jednak właśnie dlatego, że te rzeczy są tak powszednie, codzienne, nikogo nie rażą, tem bardziej, że któż stanie w ich obronie? Trudno jednak, aby tak i nadal miało zostać. Trzeba społeczeństwo ruszyć, wyrwać z odrętwienia, przedstawić przed oczy i udowodnić cyframi: „Patrz się, tak żyje młodzież twoja, twoja przyszłość!”

Do tego ma służyć kwestyonaryusz, który niżej załączamy.

Projekty pomocy podamy przy ogłoszeniu wyniku kwestyonaryusza, dlatego też na razie ograniczamy się tylko do powyższych uwag.

F. J. Itrysz.

Młode pokolenie na Górnym Śląsku.

II.

Pierwsze ataki systemu germanizacyjnego na dziecko śląskie za pomocą t. zw. „ochronek“. — Szkoła ludowa. — Księża germanizatorzy i nauka religii. — Gimnazjum. — Obowiązki domu rodzicielskiego i inteligencji wobec młodzieży gimnazjalnej.

W pierwszym artykule daliśmy ogólny rzut oka na przeszłość Śląska i scharakterystykę obecnego stanu świadomości narodowej i obywatelskiej wśród starszego pokolenia; obecnie przystąpimy do właściwego naszego zadania: do przedstawienia w świetle prawdy i krytyki opłakanych stosunków, wśród których młodzież śląska żyć i rozwijać się musi.

Ażeby owo umysłowe rozwijanie się pacholeńca śląskiego najlepiej odczuć i zrozumieć, niech Czytelnik kolejno przyjrzy się poszczególnym fazom życia młodego Ślązaka.

Każdy niezawodnie przypuszcza, że kwestya germanizacji poczyną dopiero odgrywać rolę z chwilą, gdy sześciolatek dziecko po raz pierwszy przestępuje próg szkoły pruskiej. Niestety zastawia system germanizacyjny sieci swe nawet i na tych maluczkich, którzy nie wiedzą, co to litery i zdania; dzieje to się za pomocą osławionych „ochronek“, kierowanych przez siostry „miłosierdzia“. Gdy bowiem robotnik górnośląski nie może pracą rąk swych dosyć zarobić na utrzymanie całej rodziny, natenczas żona jego, zmuszona również poza domem zarabiać, małe swe dzieci oddaje pod „opiekę“ owych sióstr „miłosierdzia“, których głównem — jeżeli nie jedynem — zadaniem jest: w młodociane serca wszczepiać ducha pruskiego. Ku temu służą — niemiecka rozmowa, niemieckie pieśni kościelne, niemieckie świeckie piosenki, nieckie zabawy, a w dodatku zohydzenie wszystkiego, co polskie. Oto sympatyczna działalność „ochronek“; jaki zaś wynik ich pracy, o tem chyba rozводить się nie potrzebujemy.

Chociaż atoli dziecko śląskie nie dostanie się w ręce sióstr... niemiłosierdzia pruskiego, wpływ pruskiej kultury aż nadto jeszcze wcześniej na własnej odczuje skórze, -- z szóstym bowiem rokiem życia dostaje się na ławę szkolną. Odtąd już działa system germanizacyjny — systematycznie i konsekwentnie.

Język polski wygnany z szkoły ludowej zupełnie, jak wygnany w ogóle z wszelkich szkół górnośląskich. Nawet

wykład nauki religii odbywa się w języku niemieckim. To co w Poznańskim wywołuje głosy bezwzględego protestu a słusznego oburzenia, to u nas na Śląsku zupełnie już przyjęte. Pogodzono się z myślą, że w obrębie murów górnośląskiej szkoły ludowej nie padnie już wyraz polski. Nie dość bowiem, że nie pielęgnuje się języka ludu, przeciwnie wypiera go się ze szkoły bezwzględnie, brutalnie, surowo zakazując uczniom posługiwania się „gwarą wasserpolaków”. Zniszczyć w sercach młodocianych doszczętnie zarodek poczucia polskości: oto cel, oto główna zasada naszej szkoły ludowej, a zasady tej pilnie przestrzegają nauczyciele. Taki pan nauczyciel to albo zniemczony górnoślązak albo ograniczony michełek niemiecki, który oczywiście o polskim języku nie ma ani pojęcia, a na „wasserpolaków” spogląda z pogardą. Mimo swego grubego nieuctwa uważa się za wszechwiedzącego i arcymądrego; mimo swego niskiego poziomu umysłowego i kulturalnego czuje się powołanym do wielkiego posłannictwa, a mianowicie do strucia w dziecku polskim polskiej duszy. Ha! Czemuż nie ma się czuć „powołanym”, kiedy za spełnienie posłannictwa owego, za „dodatnią” działalność sypią się stomarkówki... To też poczęści nie kontentuje się pan nauczyciel swą władzą w szkole, lecz wpływ swój usiłuje rozciągnąć na pozaszkolne życie młodzieży. Zabrania dzieciom mówić w domu po polsku, karze ich za śpiewanie polskich pieśni w polu, zakazuje im nawet modlić się po polsku.

Czego zaś nie dokona sam nauczyciel germanizator, w tem dopomoże mu ksiądz germanizator, działający z rządem ręką w rękę. I ten apostoł niemiłosierdzia pruskiego nie przemówi zasadniczo do dzieci polskich ani słówka polskiego, a co jeszcze gorsze: nakłania, miejscami wprost zmusza je do uczęszczania na niemiecką naukę katechizmu.

W takich warunkach żyje młodzież aż do czternastego roku, o ile zaś ma nabyć wyższego wykształcenia, z dziesiątym, jedenastym mniej-więcej rokiem, dostaje się na ławy gimnazyalne.

Z gimnazyów oczywiście również język polski wyrugowany. Wprawdzie tu i ówdzie na papierze istnieje jeszcze jedna godzina polskiego, ale prawie nikt nie odważa się korzystać z tej „łaski”, bo wie, co by go spotkało za „demonstracyjne zaznaczanie uczuć narodowo-polskich”. Wykład religii również odbywa się w języku niemieckim. Nauczyciele po

większej części pochodzą z głębi Niemiec, a sprowadzeni na Śląsk w celu „szerzenia między ciemnym polskim ludem wyższej kultury niemieckiej“. Jak ta „wyższa“ niemiecka kultura“ naszych kulturtregierów z gimnazyów wygląda, tego chyba najlepszy dowód — już nietylko krzyżacki — ale wprost ulicznikowski sposób, w jaki się ową „kulturę“ szerzy. Uczniowie polscy, powiedzmy lepiej: uczniowie polskiego pochodzenia są oczywiście panom nauczycielom solą w oku; rzuca im się przeto w twarz najohydniejsze obelgi. Za pozwoleniem Czytelników przytoczymy tu kilka sympatycznych epitetów, któremi pruscy kulturtregierzy obdarzają naszych kolegów gimnazyastów: »Zgraja, umiejąca tylko kraść, kłamać i wódkę żłopać« (»Bande, die nur stehlen, lügen und Schnaps saufen kann«); »górnosłaska, rozlazła hołota« (»oberschlesisches, verlottertes Gesinde«); »ludzie, którzy jak świnie objad z jednej spożywają miski« („Menschen, die wie Schweine zu Mittag aus einer Schüssel essen“) i tđ. Jak delikatnych wyrażań panowie nauczyciele gimnazjalni dobierają, mówiąc o Polsce i jej przeszłości, to sobie czytelnik ławo wystawić może. Aleć trudno wymagać od ludzi, których ideałem wiarołomca Kurfürst „Wielki“, oszust i podrabiacz pieniędzy Fryderyk — także „Wielki“, i — brutalnością swą — nie mniej »wielki« Bismarck, trudno od takich ludzi wymagać, by zrozumieli i stosownie ocenili szlachetne postacie Batorych, Sobieskich i Kościuszków. Panowie Kulturnicy przy każdej sposobności i na każdym kroku głoszą najpospolitsze fałsze o Polsce, zohydzają naszą chlubną przeszłość, a o języku polskim twierdzą, że jest on „hamulcem rozwoju kultury u narodu polskiego.“ Nienawiść ku wszystkiemu, co polskie, przedewszystkiem zaś ku uczniom pochodzenia polskiego, oczywiście wyraża się nie tylko za pomocą brutalnych wymyślań. Przeciwnie, uczniom tym utrudnia się wszelki postęp w naukach. Chociaż mimo wszystko należą zwykle do najlepszych w poszczególnych klasach, odmawia się im jednakowoż zasadniczo zdolności przy każdej sposobności, by ich od dalszych studyów zgory odstraszyć, a do wyższego wykształcenia dopuścić tylko synów protestanckich i niemieckich urzędników, pastorów i tđ.

Smutny nad wyraz jest los górnośląskiej młodzieży gimnazjalnej, ciężkie jej cierpienia i prześladowania. Mniemałbyś, że wyrobiją one w młodzieży ducha odporności i opozycji.

Niestety, nasi koledzy gimnazyści za mało z domu rodzicielskiego wynoszą poczucia polskości i własnej godności, by ucisk na nich miał dodatnio podziałać. Ucisk ten jest przytem zbyt stały i zbyt brutalny, ażeby nie miał demoralizującego wpływu wywierać. To też pod ciężkim obuchem systemu pruskiego gnie się kark młodzieży górnośląskiej, paczy jej charakter. Miasto gardzić językiem niemieckim, gardzić kulturą chłosty i przemocy, ogół nasz w czasie pobytu w gimnazjum zatracą słabe poczucie polskości, pędzi ślepo, owczym pędem śladem wskazanym mu przez nauczycieli kulturników. Zapominając o mowie ojców, zapominając, że powinnością jej szanować język polski i polskie obyczaje, zapoznawać się z piśmiennictwem narodu polskiego, zapominając o tych najświętszych swych obowiązkach, ogół młodzieży naszej gimnazyalnej przejmując się duchem pruskim, brednie i fałszywe swych przełożonych bierze ślepo za złotą monetę, a z prawdziwym rozczuleniem śpiewa: „Muttersprache, Mutterlaut“ !...

Nie zamierzamy bynajmniej uniewinniać niechętnych, opieszałych i słabych, lecz — żeby z prawdą pozostać w zgodzie — stwierdzić musimy, że główna wina spada na dom rodzicielski. Aż nadto często zdarza się, że nierozumni rodzice szczytają się i chełpią, że syn ich tak już „wybildowany“, tak „wyższą“ kulturą prześiknięty, iż nie umie się już porozumieć — w górnośląskiej gwarze. Jeżeli zaś rodzice nie są do tego stopnia naiwnymi i ciemnymi, by się cieszyć mieli z powodu jawnego przechodzenia dzieci ich pod sztandar niemiecki, natenszas zachowują się przynajmniej w sprawie tej tak obojętnie, tak wystrzegają się wszelkiego przeciwdziałania pruskiej szkole, że syn ich rychlej czy później pod względem narodowościowym staje się zupełnie indyferentnym. Mała zaledwie garstka ojców i matek pojmując swój obowiązek narodowy i bacząc, by synowie ich nie sprzeniewierali się tradycjom świętym. Z tych młodzieńców też jedynie miało i ma dotąd społeczeństwo śląskie prawdziwą pociechę. Póki atoli za przykładem owej garstki dzielnych ojców i zacnych matek nie pójdzie ogół rodziców, dopóty smutne stosunki nadal trwać będą. Nie można oczywiście od zapracowanego ojca i kłopotami życia codziennego obciążonej matki wymagać, by się sami zajęli nauczaniem synów swych polskiej historyi (której zresztą sami nie znają), lub synom swym lekcyi prywatnych udzielać kazali (na co brak im zupełnie

funduszków), ale można od każdego światłego rodzica wymagać, by dziecko swe nauczył czuć i myśleć po polsku, by nie zezwolił na jego powolne zniemczenie się. Wyrobić w starszem pokoleniu to poczucie obowiązku, przedewszystkiem zaś doprowadzić ogół do takiego poziomu świadomości narodowej, by swój obowiązek narodowy wobec młodego polenja mógł wogóle pojąć i zrozumieć: oto główne zadanie działaczy naszych, obowiązek prasy szczerze narodowej.

Troska o dalszy los młodzieży gimnazyalnej, przypilnowanie, by się zapoznała z piśmiennictwem i dziejami narodu polskiego: to znów w naszych warunkach może być jedynie zadaniem polskiej inteligencji. Nikt jej bowiem zakazać nie może, by przygarniała do siebie młodź gimnazyalną, by jej służyła radami i wskazówkami. Niestety, dla sfer gimnazyalnych nic nie zrobiła dotąd inteligencja, zarówno rodowita śląska, jako też osiadła tu a pochodząca z Poznańskiego.

Nie dziw tedy, że system pruski może się tak olbrzymim poszczycić sukcesem, że nikła zaledwie garstka z pośród górnośląskich gimnazystów przy opuszczaniu ław szkolnych poczuwa się jeszcze do polskości. Dopiero w ostatnim czasie zmieniły się stosunki nieco na naszą korzyść. Prawdziwa atoli praca nad narodowym odrodzeniem młodzieży górnośląskiej rozpoczyna się dopiero na uniwersytecie, o czem w następnym artykule słów kilka.

Górnoślązak.

Podwójny system w galic. szkolnictwie ludowem.

I.

W czasach nowożytnych wychowanie stało się narzędziem politycznem i szkoły zostały tak urządzone, by z nich wychodzili dobrzy obywatele państwa. Ponieważ każde państwo dla siebie chce młodzież wychować, a nie dla kogo innego, przeto rzecz jasna, że celem szkół w Austrii jest wychowanie młodzieży na lojalnych poddanych, na dobrych Austryaków, że dlatego szkoły ludowe w Galicyi pomimo języka wykładowego polskiego narodowcami nie są, owszem działwę polską wprost wynaradawiają.

To też w całym wychowaniu szkolnem w Galicyi widzimy pewien system, przeprowadzany z ogromną konsekwencyą i nieubłaganą stanowczością, a zmierzający śmiałym, pewnym krokiem do wynarodowienia młodzieży polskiej, do przytłumienia w niej wszelkich ideałów wolnościowych, do wybicia jej z głowy wszelkich „nierozsądnych mrzonek“ — a wychowaniu na lojalnych, „rozsądnych“ obywateli austriackich, gotowych za cenę własnego dobra narodowego do poświęceń na rzecz państwa, w którym żyją.

Od lat najwcześniejszych — bo już w szkole ludowej — stara się system szkolny wpoić w dziecko polskie to przekonanie, że naszą „szerszą“ ojczyzną jest Austria, „ściślejszą“ Galicya, że my powinniśmy kochać swój „kraj rodzinny“ tj. Galicyę, nie powinniśmy jednak nigdy troszczyć się o Polaków z pod innych zaborów, gdyż oni żyją w innem państwie i nie są wcale naszymi rodakami, że wreszcie powinniśmy uczuwać głęboką wdzięczność dla naszej „szerszej“ ojczyzny za liczne łaski i dobrodziejstwa, za to, że pozwala nam się rozwijać w duchu narodowym.(?)

Nie będę się na razie zapuszczał w szczegółowe badanie tych wszystkich czynników i środków, których rząd w dążeniu do swojego celu używa, postaram się jednak powyższe twierdzenie krótko uzasadnić.

Po nauce religii najważniejszym przedmiotem w szkole ludowej jest nauka języka wykładowego; w myśl instrukcyi zakreślono jej bowiem szeroki i daleko idący cel a mianowicie: kształcenie uczuć religijnych, moralnych, estetycznych i patryotycznych, kształcenie woli, poczucia obowiązku, zamiłowania do pracy i poszanowania swego stanu“.

Do nauki języka wykładowego przeznaczone są t. z. „Szkółki“ i „Książki do czytania“. Kto je zna, ten łatwo zrozumie, że nie odpowiadają one nawet w przybliżeniu zakreślonemu instrukcyą celowi. Treść ich jest tak wodnistą i rozwlekłą, tak zawiłą i nieprzystępną, że przyczynia się raczej do ogłupienia młodzieży, do trzymania jej w błędnem kole nieujętych w skończoną całość wiadomości i zacieśnienia widnokregu jej pojęć, jak — do rozbudzenia w niej jakichkolwiek uczuć moralnych lub estetycznych.

O ile zaś te podręczniki szkolne kształcą uczucia patryotyczne młodzieży — zaraz się przekonamy.

Już w elementarzu (w jego części drugiej lektorycznej) znajduje się ustęp pt. „Zdarzenie z życia cesarza Franciszka Józefa“ — nie ma natomiast ani jednego ustępu z dziejów Polski. Sześcioletnie dziecko, które nie wie jeszcze, kim jest i do jakiej narodowości należy, dowiaduje się nagle o Austrii i jej cesarzu.

Elementarz zamyka „Hymn ludu“, którego treść, wypowiedziana w poetycznych przenośniach, jest nawet dla dojrzałych dzieci niezrozumiałą, a już w żadnej mierze nie może przyczynić się do rozbudzenia w nich jakichkolwiek „uczuć“.

W podręcznikach dla drugiego roku nauki (Szkółka“, część II.) dla szkół typu niższego. I. książka do czytania dla szkół typu wyższego) znajduje się już kilka ustępów z dziejów Polski. Ale tym kilku ustępom, bardzo zresztą niewinnym, bo na tle dziejów przedhistorycznych osnutym, przeciwstawiono natychmiast obszerne, rzeczowe ustępy z dziejów austriackich. Ta mieszanina dziejów polskich i austriackich i to tendencyjnie niejasne określenie stosunku naszego do Austrii wystarczy aż nadto, by dziecko nie wyrobiło sobie żadnych „uczuć“, a o narodowości swej i pochodzeniu nie miało najmniejszego pojęcia.

W podręcznikach dla dalszych stopni i dla wyższych klas traktuje się jeszcze obszerniej i dokładniej dzieje Austrii, a nawet Rzeszy niemieckiej — pomija się natomiast prawie zupełnie dzieje ojczyste. Jeśli się zaś o nich mówi, to w sposób tak urywkowy i niejasny, że żaden choćby najzdolniejszy uczeń szkoły ludowej nie jest w stanie wyrobić sobie najbardziej nawet ogólnego poglądu na całość dziejów ojczystych.

Spodziewałyby się zatem należało, że wobec tych licznych braków i niedostatków, jakimi się podręczniki szkolne odznaczają, instrukcja nie tylko pozwala, ale wprost poleca nauczycielowi obowiązujące książki szkolne rozszerzać i uzupełnić, by mu w ten sposób ułatwić osiągnięcie tak szumnie określonego celu.

Tak by się spodziewać należało, ale instrukcja powiada inaczej: »Byłoby rzeczą błędną i niezgodną z zasadami nauki historyi, jak z niniejszą instrukcją, gdyby nauczyciel chciał pójść śladem, innych podręczników, które przepełnione są szczegółami, wyliczaniem królów i książąt i ich genealogią, wymienianiem wojen i bitew, a nie zawierają momentów kształcących,

lub gdyby nauczyciel w ten sposób podręcznik przepisany rozszerzał i uzupełniał“.

Rzecz naturalna, że dla przyszłego obywatela Austrii »momentem kształcącym« jest dokładna i gruntowna znajomość dziejów austriackich. Uczeń szkoły ludowej nie powinien i nie może wiedzieć, ilu było królów polskich, nie może zajmować się ich dziejami lub genealogią, bo to „byłoby rzeczą błędną i niezgodną z zasadami nauki historii“ i nie zawierałoby wcale »momentów kształcących« — natomiast musi poznać dokładnie genealogię cesarzy austriackich, musi zapamiętać sobie każdy wydatniejszy szczegół z ich życia.

„Dziecko, które w wieku przedszkolnym nie poznało, kim jest — robi szłuszną uwagę Szkolnictwo — do jakiej narodowości należy i jaka dziejowa przeszłość jest mu najbliższa, w szkole tem mniej nabędzie wiadomości w tym kierunku i gdy kiedyś, w późniejszym życiu uczucie narodowe naturalnym popędem odezwie się w jego piersi, musi kosztem swej siły i swego ciepła wyplenić chwasty, które grunt dziecięcej duszy w szkole ludowej zarosły“.

Ten system w szkołach wywiera i niejako uzupełnia drugi system w szkolnictwie, nie pozwalający mu rozwijać się prawidłowo, w miarę rzeczywistych potrzeb społeczeństwa polskiego, lecz tylko o tyle, o ile to ze względu na ogólne potrzeby państwa austriackiego jest konieczne.

Jeśli przeglądnijemy sprawozdania c. k. Rady szkolnej i porównamy je ze sobą, musimy dojść do wniosku, że naszemu szkolnictwu ludowemu naznaczono pewną granicę, której mu przekroczyć nie wolno.

Postępujemy niby ciągle naprzód — a jednak stoimy w miejscu, gdyż każdy przybytek równoważy niemal zawsze odpowiedni ubytek. Liczba szkół nowych wzrasta z roku na rok, równolegle jednak wzrasta liczba szkół nieczynnych z powodu braku nauczyciela lub z powodu braku budynku i nauczyciela. Frekwencja postępuje ciągle naprzód — a jednak stoi w miejscu, gdyż wzrost jej nie przewyższa nigdy naturalnego przyrostu dzieci, w wieku szkolnym będących.

Brak wykwalifikowanych sił nauczycielskich uczuć się daje coraz dotkliwiej, równolegle jednak pomnaża się umyślnie zastęp niewykwalifikowanych nauczycielek. Szkoły urząda się ciągle, zaopatruje się je w nowe przybory szkolne, restauruje

budynki, a jednak stosunek szkół urządzonych do nieurządzonych nie zmniejsza się wcale.

W obec tej podwójnej akcyi ze strony rządu społeczeństwo polskie w Galicyi stoi zupełnie niemal bezradne. Nie zdaje sobie ono dotąd jasno sprawy, w jakim duchu prowadzone jest wychowanie szkolne, dla jakich przyczyn szkolnictwo nasze mimo wzrastających na nie wydatków, mimo częstych, szumnie nieraz zapowiadanych reform, ciągle jeszcze chroma i kuleje i nie stara się nawet w imię interesów ogólnonarodowych przyczyny te usunąć. Nawet nasza prasa codzienna zajmuje się szkolnictwem ludowem wogóle mało. Jeżeli o niem mówi, to zastanawia się raczej nad pojedynczymi jego objawami, aniżeli je bada jako całość. Więcej może niżby należało uwagi poświęcają naszemu szkolnictwu ludowemu organa tzw. „postępowe“(!) i ludzie koło nich się grupujący. Ale ci panowie, przyznający sobie monopol „postępowości“, a pozostający zresztą w bardzo blizkich stosunkach ze swoimi rosyjskimi i niemieckimi „postępowymi“ kolegami, zajmują się naszym szkolnictwem ludowem jedynie po to, żeby widzieć same tylko złe jego strony i podnosić przytem głośne, pełne oburzenia skargi na „polskie rządy“(?) w Galicyi, które uważają za wyłączną przyczynę złego.

Cokolwiekby się mówi o stanie oświaty w Galicyi nie można twierdzić, żeby sejm był obojętny na potrzeby szkolnictwa. Świadczy o tem stałe i szybkie zwiększanie się pozycyi wydatków na cele wykształcenia i oświaty ze skarbu krajowego w ciągu ery autonomicznej.

Kiedy w roku 1876 wynosiły one: 857,938 kor. tj. 16·32% ogólnej sumy wydatków krajowych, to w roku 1901 wynosiły już 7.137,706 tj. 33·61% ogólnej sumy wydatków krajowych *). Do tej kwoty doliczyć należy to, co na szkoły dodają gminy i miasta a dopiero wtedy otrzymamy właściwy budżet szkolnictwa ludowego. Kraj sam utrzymuje szkolnictwo ludowe. Budżet wydatków na cele oświaty rośnie z każdym rokiem, a mimo to nie odpowiada nawet w przybliżeniu rzeczywistym potrzebom kraju. Rząd nie przyczynia się w niczem do wydatków na cele oświaty szkolnej ludowej a jednak wstrzymuje tendencyjnie rozwój szkolnictwa ludowego, nie pozwalając mu wysunąć się poza pewną, z góry mu wyznaczoną granicę.

* Przegląd Wszechpolski z r. 1902 na miesiąc marzec.

Tej działalności ze strony rządu centralnego powinno społeczeństwo polskie przeciwstawić akcyę śmiałą, pewną, świadomą swych dróg i celów, na zasadzie naszych słuszných praw opartą, zmierzającą z jednej strony do oparcia wychowania szkolnego na gruncie narodowym, z drugiej zaś strony ograniczającą wpływ rządu centralnego.

„Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem, a jeżeli nie dzisiaj, będzie nim jutro“ — powiedział Juliusz Simon, słynny publicysta francuski.

Jeżeli jaki naród, to przedewszystkiem my starać się musimy o dobre szkoły.

A starać się możemy o nie tylko tu, w Galicyi, która musi reprezentować całą Polskę, musi myśleć, i działać za nią politycznie, musi ogniskować i rozwijać nie tylko na potrzebę własną, ale na potrzebę całej Polski te wszystkie czynności, i sprawy życia narodowego, których w innych dzielnicach rozwijać nie można, a które są niezbędne dla społeczeństwa ucywilizowanego.

Nasze szkolnictwo ludowe znajduje się w chwili obecnej na przełomie. Poznaliśmy źródło złego i teraz już niewątpliwie pójdziemy naprzód. Praca nie będzie łatwą, ale obecnie będzie już na właściwym gruncie opartą. O środkach i kierunkach tej pracy pomówimy w następnym artykule

W. B.

Iredenta.

„Otóż i wtenczas w myślach moich zamęt,
„Zwątpienie było, rozpacz nad ubitą
„Polską... Gdzież, rzekłem, jest taki sakrament
„Coby z niej martwej chodził siłą skrytą,
„Jak krew żyjąca?..

(Słowacki. „Poeta i Natchnienie“)

Istotnie była to ciężka godzina, w której mi życie osmętniało i zbrzydło. Więcej nawet, bo czułem w gardle wyrażny, dławiący wstręt do życia. Kto z nas nie miewa godzin podobnych? Komuż one nie osiadają na plecach ciężarem nieopisaney męczarni znudzenia?

Chylą się, garbią plecy. Czuję w głowie jakoby łopotanie krzydeł spłoszonych, to myśli ociemniałe z goryczy tłuką się tak bezradnie i tęsknią.

Aż do ust mi przychodzi piołunowy smak tej goryczy. Ach! bo mam tego, wszystkiego dosyć — po brzegi życia.

Kto jeszcze zdoła idealizować ból, niech to czyni i niech na ołtarzu go stawia w męczeńskim, lub bohaterskim świetle; ja nie mogę i nie chcę.

Dla mnie ból jest nietylko męką, ale upośledzeniem zarazem.

Tak, tak nie cofam! Widzę w bólu upośledzenie i gardzę w nim sobą i braćmi, i wami, ojcowie, dziadowie pradziadowie nasi, bowiem już wszyscy porodzeni byliście w bólu, i żyliście w bólu, i pomarliście — w bólu. A jam dziś jakoby wytwór tego upośledzenia pokoleń i czuję na sobie wszystko — od początku.

Szedłem przez pole drogą, przy której dwoma rzędami wierzby siedziały rosochate. Na lewo załamywała się nieco równia i widać było ciemny pas ponadbrzeżnej wikliny, a dalej spokojną taflę wiślanej, płowej wody.

Za mną pozostało miasteczko.

Obróciłem się po chwili: ostatnie domostwa znikły. Cisza i jedno w koło pole.

A jeszcze mi w uszach brzamiały skrzeczące głosy, jeszcze w pamięci czułem znużenie gwaru.

Kochani jesteście, rodacy moi i wspaniali, kiedy poczniecie mówić.

Boże! ktoby nam nie zazdrościł bogactwa typów i — dziwolągów?

Oto tam przed chwilą w niewielkiem mieszkaniu zeszło się tylu zbawców Ojczyzny, a każdy z nich od drugiego różny, a każdy nieomylny. Legalisci i nielegalisci, mistycy wierzący jedynie w siłę ducha i działacze społeczni wierzący jedynie w siłę proletaryatu. A pomiędzy nimi przechadzał się zwolna ten stary manjak, kochany opiekun dzieciństwa mojego. Przechadzał się, gładząc obu rękami długie włosy i według zwyczaju mrucał do siebie: „To nic, to wszystko głupstwo, albo też nawóz pod zasiew, który ja zasieję.“

W gwarze ogólnym nikt mruczenia tego nie słyszał, a jeśli kto i posłyszał, nie zwracał uwagi. Tylu filozofów się zeszło! tak filozofowano mądrze o miłości Ojczyzny, tak ją przepuszczano genialnie przez kombinacje różnych dowodzeń, że nie wiem istotnie co tam w rezultacie zostało.

Albo ten głęboko myślący Oskar, kolega mój z gimnazjum, od kilku lat niewidziany. Zetknęliśmy się po onych latach raz pierwszy, gadało się długo, zażarcie, niemal mi w gardle zaschło. Na zakończenie kolega począł poważnie się zastanawiać: czyli jest w gruncie humanitarną rzeczą tak wyłącznie miłość jednego kraju? Nie możemy zaprzeczyć, że są ogólniejsze, piękniejsze, a przeto prawdziwsze cele.

Odrzekłem: „Bywaj zdrów, obiecujący młodzieńcze, i rozmyślaj głęboko, czy dość humanitarnem i pięknem jest nosić obrożę psią — na ludzkiej szyi“.

Przypomniał mi się przy sposobności jeszcze jeden pan taki, któremu wyrafinowane uczucia estetyczne pozwalały sprzyjać ale nie działać, bo działanie wszelkie do polityki schodzi, a to jest zazwyczaj mętna a często brzydka rzecz.

Ach! pozostawiłem ich wszystkich gadających wieloma słowy o tym jedynym a mimo potworności swojej tak prostym fakcie, że jest niewola.

Teraz idę tą cichą drogą w przestrzeń i wiem to, że „w myślach moich zamęt i rozpacz nad ubitą“.

Bywa, iż w chwilach natężenia można jednym sercem ludzkim przeżyć realnie straszną historję wielu pokoleń.

Najciężej jest przeżywać — nadzieje.

Jakiż tu nieskończony szereg pomartych nadziei, — a ile razy zdawało się, że natychmiast?..

Mickiewicz rozkazał słowiczкови swojemu śpiewać: „wylanym łzom, spełnionym snom, skończonej pieśni swej“ — „bo wyszedł głos, i padł już los, i stał się cud“.

Cieszkowski geniuszem swoim uczynił harmonię z krzyżących sprzeczności wczorajszego i dzisiejszego świata, objął więcej i lepiej niżli ktokolwiek przed nim, wyrozumiał i wyczuł wszystko, otworzył drogę jasną nietylko w przyszłość, lecz w nieskończoność całą. Tyle dokazał Genjusz, ale tęsknota zapragnęła prawdy, oczywiście, lecz w czasie jeszcze niezmiernie dalekie, przybliżyć tak, by ich sercem dotknąć. Ztąd głosił Cieszkowski już dokonane rozpoczęcie epoki trzeciej świata, a tymczasem nastąpił wybuch 46. roku

Słowacki skarżył się sam na siebie:

„Ciągłe powiadam że kraj się już pali,

„i na świadectwo ciskam ognia zdroje,

A to się pali — tylko serce moje“.

A pomiędzy temi nadzielami strzelającemi wysoko — ile mniejszych, codziennych tak jak codzienne są serca zwykłych ludzi; — jednak o czujących i żywych. bo żywej krwi cieplej pełne są także serca zwyczajnych ludzi.

Zdaje mi się, że jestem w lesie nieopisanie smętnym, gdzie szeregi konarów sterczą nago jak obumarłe „pomniki gniewu”, a wszędy wokoło warstwy powiędłych, przegniłych liści rozściełają się i szeleszczą — jeżeli idę.

Naraz podniosły się owe warstwy i zakłębiły w tuman na cichem powietrzu i duszą... Czuję, jako się duszę okropnie, zasypany przez owe szelesty powiędłych nadziei.

Chciałbym nic nie wiedzieć o tem, co kiedyś było i o tych, co ufali kiedyś. Ale wiem na nieszczęście i dlatego zdejmuję mię nagle wielkie obrzydzenie i wielką nienawiść do tej nieustannie oszukiwanej historii mojej i ojców moich. Być taką igraszką rozpasanych wichrów i zdarzeń, skoro przyrodzone prawo krzyczy we mnie i targa piersią, że ja powinien czuć się silny, szczęśliwy i pewny, bowiem i mnie się to należy.

Cała ogromna wieszczka poezya nasza złała się w jednym natężeniu grozy nad faktem, że Ojczyzny — niema. A my ludzie codzienni chodzimy także pod nieustannem błyskaniem onej grozy, jak larwy wykrzywione Ktokolwiek z pomiędzy nas ma duszę, temu wnet robak przegryzać ją poczyną. Nie, nie jeden robak, mnożą się ich niebawem seciny i tysiące: niepewności, wątpliwości, różne odcienia i wahanie. We wszystkie myśli powchodziły robaki i teraz mózg nam — myśli toczą.

„.. Gdzie, rzekłem, jest taki sakrament, coby w niej „martwy chodził siłą skrytą, jak krew żyjąca?”

Pole nadwiślańskie stało się równo w przestrzeń Za rzeką tylko w jednej linji falowały łagodnie pagórki od miejscowego wapienia białe.

Słońce sypnęło po raz ostatni wejrzenie swe promieniste, poczynąło odchodzić.

Wieczór: ale wejrzenie słoneczne było jeszcze na polu, spoczywało przez chwilkę na łanach zbóż w pół dostałych.

Począłem naraz myśleć, że gdybyśmy byli tak sercem jak one kłosa korzeniami — w ziemi, toby nam jej niewydarto, aż chyba naprawdę z życiem.

Ale uczucia nasze do Polski umieją latać wciąż po powietrzu i zatrzymywać się wszędy i zaczepiać. Ptak co się taki wędrowny o gałęzi zahacza, poostawia na nich kolejno pióra.

Cisza. — Usiadłem teraz opodal drogi za małym wzniesieniem, które krze porastały i zawałyły gdzie niegdzie, nie wiedzieć skąd kamienie.

Cisza. — Wokoło spokój pól. Ziemia poczyniała oddychać tem tchnieniem przedsennem, ogromnem, równem, co, zda się, z wnętrzości jej wynika, i wszystko w sobie zawiera, i wszystko niesie w ukojeniu wieczornem do Boga.

Posłuchajcie kiedy uważnie tego oddechu ziemi. W tem pewność taka i siła, której nic nie zatrwoży, nie odwróci nie zaklnie, bo to jest moc żywiołu

Oddech wionął i wszystkie kłosa zbóż wstały razem, ani pytające, ani sprzeczności fal połamane, jeno proste i posuwające głowy ku wspólnej, posrebrzanej powierzchni i jeden szum.

Gdyby uczucie nasze posiadało tę żywiołową potęgę i tak wprost biło od głębi ziemi, toby zaiste wonczas objawił się »Sakrament«.

Wtem słuch mój uderzyły dziwne w oddechu ziemnym szmery. Skupiłem się, by zrozumieć. Tak najwyraźniej głosy ludzkie ale tam wewnątrz, głosy ludzkie nic nie mącejące ogólnej harmonji, bowiem i one były częstką żywiołu.

Przypomniałem sobie, że owo wzniesienie gruntu kryło w sobie wejście do jakiegoś pustego, zapomnianego oddawna lochu. Może szczątki jakowych średniowiecznych podziemi zamkowych? Nikt o tem napewno powiedzieć nie umiał.

Zaciekawiony, poruszyłem się nieco, przysuwając do miejsca, kędy były drzwi lochu.

Naraz kleszcze jakieś czy szpony wpiły mi się w gardło i jednocześnie ciężar nieznośny zwałił się na piersi.

Zaszamotałem się rozpaczliwie. Chciałem krzyknąć, nie mogłem „Milczeć, psiakrew, bo zduszę“ powiedział flegmatycznie głos jakoś nad uchem mojem.

Skierowałem z trudnością oczy: ujrzałem nad sobą długowłosa, spokojną głowę polskiego chłopca. Zdawał się bardzo łagodny, ale trzymał mię, Boże odpóść, jak zdziebło w garści.

Dobłą chwilę trwało to wszystko i tylem tylko zyskał, że bliżej drzwi będąc, słyszałem teraz wyraźnie szmer głosów kilkudziesięciu powtarzających chórem stłumionym modlitwę jakąś, czy przysięgę. Słów pojedynczych rozeznąć nie mogłem.

Nareszcie drzwi odsunęły się trochę i pierwsza na świat wyrzła twarz przyjaciela mego i kolegi Maryana.

Rzecz cała wyjaśniła się oczywiście i puszczony z herkulesowych objęć mojego stróża, wyprostowałem kości, macając z niedowierzaniem pewnem, czy wszystkie na miejscu jeszcze?

Nieco później szliśmy obaj z Maryanem przez drogę polną.

„A więc to tak postępuje? mówiłem. Tak szybko? chciałbym niemal powiedzieć: nie może być! nie może być!“

„A jednak widziałeś, że jest“. Odpowiedział. „I sześćdziesięciu ich dzisiaj było? tych, jak się mówi, uświadomionych? I tak poprostu zeszli się, aby przysięgnąć Ojczyźnie — wszystko?“

„Tak istotnie, a przedewszystkiem, jak powiadasz, poprostu. Ani rozumowań, ani sekretów, ani dociekań! chłop nie pyta, dlaczego ma być ta Polska, skoro poczuje, że ona być powinna. Chłop się nie pozwoli lada słówkiem przekonać, ale raz przekonany, ostaje całem sercem uczciwie i prosto jako to pole zbożne patrzące wprost ku niebu. Żywiołowa moc to, mój drogi, żywiołowa moc“.

Tego dnia późno w wieczór tuliłem głowę rozpaloną do mokrych traw na łące. Ani mogłem ani chciałem zasypiać.

Wyszedłem z domu, w przestrzeń ciemną. Zdawało mi się, że ulgę znajdę tylko tam bezpośrednio przy ziemi. Całowałem ją w jakiejś niebываłej ekstazie, przysięgając, że uczucie swe odtąd przepełnę tą ogromną, a prostą, żywiołową miłością z jaką lud nasz powstaje do Ojczyzny odrazu — i ani się pyta, ani ogląda, ani rozpatruje.

„I oto jest sakrament,
„Co w tej ojczyźnie chodzi siłą skrytą,
„jak krew żyjąca....“

J. Pereświt.

Materyał do czynu.

Jeszcze jedna wzmianka o dziele, które poruszyło wiele mów, wiele myśli i wiele serc. O „Weselu“ Wyspiańskiego pisano już w „Tece“ dość obszernie, nie będziemy zatem ponownie rozbierali utworu. Chcemy tylko powiedzieć, że Wyspiański genialną intuicyą wyczuł głęboką, można powiedzieć, najgłębszą dziś i najważniejszą prawdę naszego życia. W „Weselu“ widzimy społeczeństwo dręczone potrzebą tej Polski, która jest „wielka rzecz.“ Przecież ci ludzie nam o tem samem mówią. I wszyscy oni pragną jakiegoś wielkiego ruchu, czynu.

A potem przychodzi Wernyhora, i daje obietnice wyrażne, i zostawia sposób niechybny wzbudzenia tego czynu, złoty róg. No i widzimy w końcu, że ten róg jest zgubiony, a zatem braknie siły, coby dźwignęła ów, przecie z pozoru gotowy lud.

A teraz przejdźmy od dramatycznej poezyi do tego straszego dramatu, który ma w sobie rzeczywistość nasza.

I my jesteśmy pragnący Polski, i my przedstawiamy skupienie porywów, uczuć, a nawet dążeń szczerych, jesteśmy wcale pokaznym „materyałem“ do czynu.

Tu wspomnieć trzeba, co się przez ten wyraz: „czyn narodowy“ rozumie. Mogą się bowiem znaleźć osoby, które pod onem wyrażeniem jedynie powstanie zbrojne, a dziś przedwczesne, widzą, — powiedzmy: węższą.

Ztąd krzyki niesłuszne a strachliwe.

„Czyn narodowy“ będzie miał miejsce, gdy naród z całej głębi swej duszy zapagnie i postanowi niepodległość odzyskać i gdy to postanowienie wszystkimi siłami i na wszystkich możliwych drogach rozwoju i działalności wykonywać pocznie.

Dzisiaj wobec powszechnie stwierdzonego odrodzenia patryotyzmu spotykamy całe szeregi ludzi ożywionych dążnościami narodowymi, ale naogół biorąc, skutków odpowiednich temu — nie widać.

Ilościowo tego patryotyzmu dosyć, ale, zda się, jakiegoś pierwiastku brak.

Jednostki młode i pełne dobrej woli wchodzą w życie z zapasem planów szerokich: to wszystko rzeczy, które wykonać można i trzeba, gdyż na nich zależy wiele.

Ale cóż? spotykamy natychmiast cały łańcuch skomplikowanych zjawisk życiowych.

Takie każde zjawisko już przez to samo jest przeszkodą, że się przed niem zamyślić należy i nietylko w sobie wejrzeć, ale się wzmocnić, a nieraz i przewyciężyć, aby przystosowując się zewnątrz, jednak nic nie utracić z dążności przewodnich i nie obniżyć idei.

A zatem walka długa, właściwie ciągła.

I oto najczęściej owe zjawiska życiowe stają się szeregiem zapor najeżonych kolcami; na każdym kolcu zawisło trochę zapалу naszego i mocnej chęci. W razach gorszych mówimy sobie: tego widocznie dokazać nie można, uczynię co innego. W wypadkach lepszych, nie ustępując przed trudnościami, słabniemy jednak i cośmy zamierzali w całym natężeniu woli wykonać, wypełniamy onej woli — połowę.

I skutek połowiczny, rzecz prosta.

A ponieważ ludzie w społeczeństwie żyjący bywają z sobą złączeni całą siecią stosunków rozmaitych, każde takowe osłabnięcie jednostki i połowiczne spełnienie rzeczy pociąga za sobą większą lub mniejszą stratę na bliższym lub dalszym punkcie roboty.

Z tego względu podobni jesteśmy do człowieka, który w swe przedsięwzięcie włożył ogromnie wiele, no, i otrzymuje wydajność pewną, lecz mniejszą, niżeli się spodziewał, a przede wszystkim nieskończenie mniejszą od tego, co mu potrzebne było. Patryotyzmowi naszemu stanowczo jakiegoś pierwiastku brak.

I obraz dziwny: tworzymy, jak to przedstawił Wyspiański w »Weselu« skupienie czegoś, co zda się prawie gotowe. Jeszcze tylko jakoby podmuch jeden i jakieś jedno zaklęcie, a wybuchnie z nas siła czynu.

Ale owego właśnie zaklęcia, czy potrącenia, któreby całej masie impuls nadało, — niema. I gdzie odnaleźć ten »złoty róg«?

Stanowczo nie zewnątrz, a tylko w nas.

Wyobraźmy sobie, że — umiemy chcieć, że zdobywamy się na wolę, ale to taką wolę istotną, która nietylko potęguje siły, lecz całego człowieka w jedną siłę i wyteżoną chęć zamienia. Bo — pragniemy wybawienia ojczyzny, to fakt, ale pragniemy za mało obok wielu rzeczy i planów innych.

W chęci naszej niema tego ostrza, które po drodze zapory wszelkie rozdziera i niemasz tego hartu, co na kompromis żaden, na żadne połowiczne spełnienie obowiązku przystać nie może.

Wola nasza powinna być straszna i żrąca, aby wewnętrznie przetrwać ogniem i małoduszność, a na zewnątrz jak ogień przed działaniem naszym pustoszyć przeciwności i wstręty.

Obudźmy w sobie wolę taką twórczą; ale jak ją obudzić?

O ile się zdaje, środkiem niechybnym, a rychłym, byłoby głębsze zrozumienie obecnej doli naszej. Mówimy o niej dużo, ale za mało odczuwamy jedną jej właściwość, a mianowicie owo bezmierne poniżenie, jakim jest dla człowieka — jarzmo.

Gdybyśmy się tak zanurzyli w oną bezprzykładną przepaść gorzkiego wstydu, uczulibyśmy najpierw ból z niczem porównać się nie dający, a potem z onego bólu zrodzoną wolę, którejby się już nie oparło: ani ułomność ludzka w nas samych, ani żadne przed nami niebezpieczeństwo i trudy.

I wola taka, istotnie twórcza, byłaby właśnie tą siłą impulsu, co „materyał do czynu“ w wielki owocny czyn zamieni.

J. Pereświt.

Sprawozdanie.

„Słowo do braci włościan“ napisał Jan z Kiernozi. Nakładem Związku postępowej młodzieży.

„Przedświt“, organ polskiej partii socjalistycznej, zapowiedział wydawnictwo pisma przeznaczonego dla ludu wiejskiego w Królestwie i rozpoczęcie agitacji wśród chłopów. W ślad za tem wydano kilka bruszur przeznaczonych dla chłopów w Londynie. Nie omieszkał przyjść z pomocą partii „Związek postępowej młodzieży polskiej“, o którego bezpartyjności tyleśmy czytali w „Promieniu“, wydając własnym nakładem książeczkę „Słowo do braci włościan“, napisaną przez Jana z Kiernozi. Z treścią jej warto się zaznajomić nie tylko ze względu na ciekawe poglądy historyczne, ale przede wszystkim

kiem dla podziwiania sztuk ekwilibrystycznych, wykonywanych przez autora, aby wykazać, że chłop polski nie zawdzięcza poprawy swego losu ani rządowi rosyjskiemu, ani sobie samemu, ani szlachcie polskiej, lecz „prawdziwemu rządowi polskiemu w r. 1807, lub oświeconym mieszkańcom miast“.

Autor przechodzi całe dzieje porozbiorowe, wykazując na każdym kroku bezceństwo „szlachty“. Chciał Kościuszko znieść pańszczyznę i oddać chłopom zabrane przez szlachtę grunta, cóż, „kiedy się temu szlachta bardzo sprzeciwiła, więc na początek umniejszył tylko pańszczyznę“. Tak upadła Polska „przez samowolę i chciwość szlachty“. Zniósł poddaństwo rząd księstwa warszawskiego, „jako, że był szczerze polski“. Postanowiła uwłaszczyć włościan szlachta przed powstaniem r. 1863 dla tego, że się tego domagali ludzie w Warszawie. „Wszyscy oświeceni ludzie“ domagali się wówczas uwłaszczenia, powiedziano w jednym miejscu, w drugim zaś, że szlachta uwłaszczenia nie chciała. — „Szlachta powstania nie chciała“, „chłopi niechętnie szli do powstania“ — no więc któż ostatecznie powstania chciał i brał w niem udział? Wreszcie kwintesencją wszystkiego jest pogląd, że „o chłopów polskich dbał Kościuszko i rząd polski, co ogłosił w 1807 r. zniesienie poddaństwa, i ci światli i oświeceni rodacy nasi po miastach, którzy domagali się od szlachty ciągle, żeby nam nasze krzywdy naprawiła i rząd narodowy o powstanie“. — Chcąc i rząd rosyjski pognać i nienawiść chłopu przeciwko szlachcie wzniecić, wpada autor w ciągłe sprzeczności z samym sobą. Jeśli by stał na stanowisku walki klas, to powinien uważać, że rząd polski był wyrazicielem dążeń klasy panującej, a więc szlachty. Nie wiadomo zresztą, co autor przez „szlachtę“ rozumie, zdaje się, że tylko właścicieli większej własności i przeciw nim specjalnie chciał by zwrócić nienawiść chłopu polskiego. Przestaje ich niemal za polaków uważać, bo nie znajduje słowa protestu przeciwko poszukiwaniu opieki u urzędników moskiewskich przeciwko znienawidzonej szlachcie. Ustęp odnośny przytoczymy w całości, wystarcza on, myślę, na to, żeby głos p. Jana z Kiernozi uznać za szkodliwy. „Ale, albo to urzędnicy się nami nie opiekują? Jak krzywda chłopu od pana, to gdzie pójdzie, jak nie do naczelnika powiatu? Co prawda — to prawda. Jak kto z nas przyjdzie się poskarżyć na szlachcica do naczelnika, czy do komisarza włościańskiego, to ten wszystkiego

wysłucha, wszystko obieca. Lecz najczęściej to ino obieca, (czyż tego należy żałować?) nagada przytem, jak to się cesarz opiekuje nami, a potem weźmie od szlacheica łapówkę i koniec Jeno tuman i zwodzi ludzi“.

Tak tedy dowiadujemy się, że szlachta to wróg najgorszy, bo to szlachta Polskę zaprzepaściła. „Chcieli wprawdzie pradziadowie nasi z kosą w ręku bronić tej naszej biednej, przez szlachtę zaprzędanej ojczyzny, jak ich Kościuszko do walki o wolność powołał Ale szlachta i wtedy przeszkadzała, a że było wtedy poddaństwo, to i przeszkodzić mogła“. — Nowych się dowiadujemy rzeczy zupełnie, bo dotychczas słyszeliśmy zawsze, że wszystkie dotychczasowe powstania, robione były przez szlachtę właśnie i dla tego się nie udawały. Czyżby nowe badania co innego wykazały?

Dosyć chyba tych kilku cytat, aby wykazać, jaki chaos poglądów panuje w tej dla chłopu polskiego przeznaczonej książeczce, całe szczęście, że pozna się on na jej wartości tembardziej, że autor zapuszczając się w nieznane sobie, a nowe polskiemu chłopu dziedziny, z pewnością siebie właściwą tym, którzy mało umieją, stwierdza, że czysty zysk z morgi pszenicy wynosi 22 rb. 17 kop., z morgi żyta 10 rb. 36 kop. i t. d. Szkoda, że nie podano w jakich to okolicach naszego kraju tak dobre ziemia daje dochody, przydała by się ta wiadomość naszym rolnikom, bo mogli by tam ziemię nabywać. Mając tak wspaniałe dochody, woła z oburzeniem autor, oddaje szlachcie z nich tylko $\frac{1}{3}$ robotnikom a $\frac{2}{3}$ zabiera sobie. Sprawiedliwie zaś należy im się przynajmniej połowa. — Mamy tu ochotę zapytać, dlaczego nie $\frac{5}{9}$, $\frac{11}{25}$ lub $\frac{345}{968}$.

Cała omawiana książeczka jest oczywistym dowodem, jak trudno „uświadomionemu klasowo“ umysłowo dać sobie radę z najprostszymi objawami życia, jak trudno nagiąć życie do socjalistycznej doktryny. Dla wybrnięcia z trudności obiera się za cel wszelkich pocisków coś, co się nazywa „szlachtą“, nie zastanawiając się nawet co za warstwę narodu się pod tem rozumie. Dotychczas słyszeliśmy o dwóch wrogich sobie klasach: burżuazji i proletaryacie, posiadających i wydzielonych. Do jakiej z nich mamy zaliczyć chłopów właścicieli? Jeśli chłop właściciel ma interesa wspólne z robotnikiem, to gdzież się podziwia walka klas, jeśli zaś interesa ich są różne, to wmawianie tej wspólności w chłopów

jest zwyczajnem łapichłóstwem. Pomimo więc, że książka zawiera po za tem rzeczy słuszne, dotyczące działalności banku włościańskiego, samorządu gminnego, szkolnictwa ludowego, podatków i t. p., że wykazano w niej dość jasno krzywdy wyrządzane przez Moskali chłopu polskiemu, należy ją uważać wprost za szkodliwą. Służyć ma ona socjalistycznej agitacyi na wsi, a jest obok składek na agitatora socjalistycznego na Górnym Śląsku (pomimo protestu „Przedświtu“ faktem jest, że na zebraniu Związku w Zürichu oświadczyło się za tem 36 osób) jednym dowodem więcej szczerzej bezpartyjności, dotychczas najbardziej partyjnej, socjalistycznej młodzieży.

St. B.

Korespondencye.

Lwów, w kwietniu.

(Gimnazyum Fr. Józefa).

Z długiego milczenia sądząc, mógłby ktoś przypuszczać, że jest nam dobrze, nie mamy się na co skarżyć, że w naszym zakładzie idealne panują stosunki. Postaramy się zapoznać kolegów z istotnym stanem rzeczy u nas.

A więc najpierw słów kilka o uczniach. Na ogół wzięwszy wcale nie jest źle, ruch umysłowy daleko żywszy, niż przed dwoma jeszcze laty. Widoczne jest zainteresowanie się sprawami nas bliżej obchodzącemi po za Galicyą. Życie koleżeńskie, szczególnie w wyższych klasach, dość rozwinięte, stosunek do Rusinów, których u nas jest więcej, niż w innych polskich gimnazyach Lwowa, bo przeszło 10⁰/₀. przyjazny. Słowem, na młodzież skarżyć się nie można. Niepomna, że zakład nosi imię Franciszka Józefa — nie pada na twarz przed kolorem czarnożółtym, bierze udział w obchodach narodowych, uczy się i czyta coś więcej, niż obejmuje program c. k. Rady szkolnej, czyli, że użyję tu wyrażenia jednego z naszych przewodników duchowych. w wyższych klasach panuje „żyły duch“. Oby nie opuszczał nas i tych, co po nas przyjdą!

A teraz nieco o stosunku do ciała nauczycielskiego z dyrektorem włącznie.

S k o n f i s k o w a n o .

Skonfiskowano.

Należy jeszcze powiedzieć nieco o profesorach. Można ich podzielić na dwie grupy: jedna trzyma się względem nas w rezerwie, nie gani i nie pochwała; niektórym jednak należy się szczere uznanie za życzliwość i dobre chęci. Druga natomiast grupa zachowuje się tak, jak jej »wink von oben« lub własny, wyżej wspomniany patryotyzm nakazuje. I tu wyróżnia się profesor matematyki p. radca Michał Służewski, obrańca idei monarchiczno dynastycznej, ultra-lojalny, jak to już zresztą »Monitor« zaznaczył. Otóż ten pan pozwala sobie w klasie, w obec dojrzałszej już młodzieży, na szerzenie swoich poglądów i zapatrywań politycznych. Według niego, Kiliński jest »bohaterem największego głupstwa«; największym polskim patryotą Gołuchowski a po części i Wielopolski, który byłby tyle zrobił dla Królestwa polskiego, co Gołuchowski dla Galicyi, gdyby mu nie przeszkadzano. Takie i tym podobne zdania wygłasza ten profesor na godzinie matematyki lub fizyki, ni stąd ni zowąd, odbiegając od przedmiotu. Że p. radca Służewski służył (nomina sunt odiosa) jako nauczyciel domowy u Gołuchowskiego, nie wynika z tego, żebyśmy tego austriackiego „Staatsmanna“ za największego polskiego patryotę uważali. Profesor ten nie rozróżnia patryotyzmu i obowiązku. Nikt nie przeczy, że Gołuchowski położył dla Galicyi wielkie zasługi, ale też był na stanowisku, na którym mógł

dużo dobrego zdziałać i gdyby on, Polak, postępował inaczej — zasłużyłby na miano podłego i zdrajcy. Spełnił więc tylko swój prosty obowiązek. — My zaś za największego patriotę uważamy Mickiewicza, który jest naszym wodzem duchowym i który nas ratuje od zubożenia dla sprawy, w które tak łatwo w Galicyi popaść. Trudno, p. profesorowi wolno mieć inne zdanie, ale każdy nawet najbardziej uprzedzony przyzna nam słuszność. Szkoła nie jest miejscem do wygłaszania takich zapatrywań, gdyż 1) dzieje się to ze szkodą dla nauki, 2) ze szkodą dla młodzieży, bo podobne zdania obrażają jej najświętsze uczucia i stawiają w fałszywym położeniu, a gdyby były wygłaszane wobec mniej pod tym względem odpornej młodzieży, mogłyby spowodować ujemne skutki. My jesteśmy dostatecznie opancerzeni przeciw wymowie szan. profesora, on sam właśnie uświadamia nas pod względem narodowym, ale sposób w jaki to czyni, nie przynosi mu zaszczytu.

Skonfiskowano.

Es-wu.

Kraków, (szkoła realna).

Ośmielony wezwaniem Redakcyi w jednym z ostatnich numerów „Teki“, a jeszcze więcej czując potrzebę jasnego przedstawienia wszystkim kolegom stosunków w naszym zakładzie panujących, chwytam za pióro w tem przekonaniu, że stosunki te, jako nie wszystkim może gimnazyom właściwe, godne będą uwagi i większego zainteresowania. — Otóż na samym wstępie stwierdzić muszę, że szkoła nasza, jeżeli nie za najruchliwszy, to w każdym razie za jeden z najwięcej ożywionych zakładów krakowskich uważaną być musi. W ostatnich zwłaszcza czasach pojawiło się

między nami tyle — często sprzecznych z sobą — kierunków, że właśnie ta różnorodność zdań upoważnia mię do skonstatowania niebываłych dotąd objawów żywotności. Jednym z najważniejszych czynników genezy tego ruchu, było stworzenie przez prof. P. t. z. »Organizacyi wojskowej młodzieży szkół średnich«. Już w samym zaraniu życia spotkała się »Organizacya«, a zwłaszcza jej cele z ostrą krytyką, a nawet wcale nie dwuznacznem potępieniem. Kiedy jednak coraz więcej dawano się chwytać na lep pięknych frazesów »o karności« i t. d., kiedy nawet z katedr profesorskich poczęły płynąć słowa pełne dla niej uznania i poparcia, wówczas okazała się gwałtowna potrzeba przeciwdziałania serwilistycznym zakusom. Lecz tu już niestety nastąpiło rozdzielenie: podczas gdy jedni postanowili to osiągnąć za pomocą budzenia prawdziwie narodowego patryotyzmu przez systematyczne mianowicie uprawianie lektury nie fałszowanej historii polskiej; drudzy uważali za stosowne zgrupować się około „Promienia“, przeciw zaś, »Organizacyi« występować jedynie dlatego, że walka z militaryzmem leży w programie panów z pod »czerwonego sztandaru«.

Przez kilka lat, które od tej chwili ubiegły, młodzież narodowa nie sprzeniewierzyła się swym pierwotnym przekonaniom, podczas gdy »promieniści« brnąć coraz więcej i coraz bardziej „czerwieniejąc“, z »postępowców« stali się powoli radykałami, którym obecnie nawet „postępowy“ »Promień« nie wystarcza.

Jak już wyżej wspomniałem, prof. P. wpływając usilnie na uczniów, »potrafił w krótkim czasie między nimi dość licznych stworzyć sobie zwolenników, nie od rzeczy więc będzie bliżej się z tą postacią zaznajomić. Stojąc na stanowisku możliwie bezstronnem, nie można mu odmówić pewnej wyższości po nad przeciętny typ c. k. profesora — Polaka; owszem, nie brak mu wyższego polotu, a nawet często zapału, którym porywa słuchaczy... niestety nie zawsze we właściwym kierunku. Jako profesor literatury polskiej idąc oczywiście śladami eks. Tarnowskiego, umie w ten i ów wykład wciśnąć nieznacznie tendencję — najczęściej polityczną (co mu jednak wcale nie przeszkadza ciskać gromów na głowy, »rozpolitykowanych zapaleńców«), za wzór zaś stawiając zdanie Trentowskiego, »niech dzieci uczą się prawa — choćby ono było bezprawiem — tylko dlatego, że jest prawem«, naciągając jego sens przy każdej sposobności, w jakim zaś kierunku i celu: to się łatwo domyśleć można... Charakterystyczną jest również u prof. P. udana, czy też rzeczywista ignorancja pism sprawom młodzieży poświęconych, obeznany doskonale nawet z odcieniami prasy za-

granicznej, u nas nie może znaleźć różnicy między »Teką« a »Promieniem«, zaś zwolenników jednego czy drugiego programu podciąga pod wspólne miano psychopatów. Tyle o prof. P.; o jego zwolennikach nie wiele powiedzieć można, pod względem bowiem umysłowego rozwoju są zupełnie identyczni z tymi, dla których szkoła jest pewnego rodzaju »circulus — vitiosus«, po za którego obręb wyjść nie mogą.

Dla uzupełnienia charakterystyki nie mogę pominąć dość licznych w naszej szkole żydów. Dotychczas trzy się między nimi wyraźnie zarysowały kierunki; jedni skłonili się otwarcie na stronę czerwonego internacjonalizmu, drudzy hołdują syonizmowi, ostatni wreszcie, choć niewyraźnie sprzyjają asymilacji. Nadmienić muszę, że syonistyczne mrzonki d-ra Herzla dopiero w ostatnich czasach znalazły między naszymi żydami oddźwięk, że jednak trwałej racji bytu wcale nie mają.

Reasumując wreszcie to wszystko, trzeba zaznaczyć, że najcięższa prawdopodobnie walka będzie z ultra-czerwonym przeciwnikiem, który, nawiasem mówiąc, przy wcale różowych jest nadziejach. Jaki zaś będzie wynik walki i czy te nadzieje się sprawdzą, to o tem nas zapewne niedaleka przyszłość lepiej pouczy.

Andace.

* * *

O profesorze P. z krakowskiej szkoły realnej pisze nam inny korespondent.

»Prof. Czesław P. zwołuje do siebie do domu w niedzielę gromadki uczniów i pod pretekstem herbatki rozmawia z nimi o sprawach politycznych, szerzy zasady moskalofilskie, korzystając z oburzenia naszego społeczeństwa na Prusaków. Wychwalał kiedyś w V. klasie historyczną szkołę krakowską, która jego zdaniem „podniosła ducha naszego, i swojemi badaniami przyćmiła grzebaninę Lelewela“. Taka propaganda budzi wśród młodzieży narodowej wstręt i obrzydzenie ku jego osobie i całemu nauczycielstwu.

Pińsk, 20 marca 1902 r.

O 9-ej rano jak zwykle zebrali się uczniowie na modlitwę w klasie VI-ej i odmówili ją po polsku, a nie po łacinie, jak tego wymagają przepisy. Po modlitwie poprosili do siebie dyrektora, dyrektor przez pedla odpowiedział, że jest chory i przysłał inspe-

która dowiedzieć się czego żądają, lecz uczniowie nie chcieli rozmawiać z inspektorem, tylko ponownie zażądali dyrektora; po półgodzinnem oczekiwaniu zjawił się w końcu dyrektor, strwożony już tem, że modlitwę odmówili po polsku. Dowiedziawszy się na miejscu, że zebrani uczniowie proszą o wykład religii w języku ojczystym a nie chcą uczyć się jej w języku państwowym, poprostu zdębiał, gdyż jak sam się wyraził w swem przemówieniu, nigdy nie przypuszczał, żeby uczniowie czegoś podobnego mogli żądać »w pńskiej russkiej gimnazii«. Dalej w swem przemówieniu błagał ich, żeby się wyrzekli takich zgubnych żądań, gdyż tem i sobie i jemu zaszkodzą; obiecywał, że gdy go posłuchają i cofną swe żądanie, to on o tem nic nie doniesie do kuratora i cała sprawa skończy się nie przeszedłszy nawet po za mury gimnazjum, jednym słowem całą swą elokwencyę wysilał, aby tylko uczniów odwieść od raz powziętego »zgubnego zamiaru«. Gdy to nie poskutkowało i uczniowie nadal obstawali przy swem żądaniu, wystąpił z przemową inspektor, który wywołał tylko homeryczny śmiech na sali dzięki swemu początkowi: »Smotritie: Anglja, takoj ciwilizowanynyj narod, kak warwarski postupajet z Burami i czehoż tut ożidat' od Rossii...» na takie dictum nawet dyrektor zaczął machać ręką, aby przestał. Widząc, że wymowa i prośby nie skutkują, zaczął ich straszyć, starszych wyrzuceniem, a młodszych kożą ciemną i biciem, a przytem podejrzewając, że młodszy tylko stojąc kupą ze starszymi będą »tacy śmiali i uparci, kazał się uczniom podzielić, to jest starszym klasom stanąć pod jedną ścianą, a wszystkim młodszym przy drzwiach i wtenczas otworzywszy malcom drzwi zaczął ich popychać krzycząc »uchoditie kanalji siej czas procz«, wobec tego ośmiu tchórzliwszej natury wyszło na korytarz, a reszta pod rękami dyrektora uciekła do starszych i znów razem stanęli. Jeszcze raz dyrektor spróbował wyrzucić »buntowszczykow« na korytarz i w tym celu kazał wejść do klasy innowiercom z tejże klasy, oczekującym na korytarzu na lekcję; na rozkaz dyrektora weszło trzech kolegów rossyan, lecz po chwili zawstydzeni swem współdziałaniem z dyrektorem przeciwko kolegom, lub też zrozumiawszy może chęć dyrektora spaczenia wystąpienia Polaków ze słusznem żądaniem, robiąc z tego awanturę, w której brali udział wszyscy uczniowie, przeszkadzając mającej odbyć się lekcyi, czemprędzej wyszli. Po tej ostatniej próbie stłumienia lub przynajmniej spaczenia charakteru wystąpienia, dyrektor kazał przynieść listę uczniów Polaków i po przeczytaniu jej okazało się, iż tylko kilku-

nastu z ogólnej liczby (realne Pińskie gimnazjum wszystkich uczniów liczy 280) nie brało udziału w proteście przeciw wykładowi religii w języku państwowym.

Na następnej lekcji rozpoczęto śledztwo, prowadzone przez komisję, składającą się z dyrektora Kamińskiego, inspektora Radziwiłowicza, księdza katolickiego Królikowskiego i sekretarza Jubakina; rozumie się było prowadzone w ten sposób, jak tutaj u nas w zaborze rosyjskim władza zawsze i wszędzie je prowadzi, to jest wezwanemu mówili: my już wszystko wiemy, więc niech się pan nie zapiera, gdyż tylko szczere przyznanie się do winy i wskazanie nazwisk głównych agitatorów może pana uratować. Całe tylko szczęście, że badani już wiedzieli i nieraz słyszeli o podobnym sposobie prowadzenia śledztwa i nie robiło to na nich żadnego wrażenia. Na śledztwie stawiano pytania: kto namówił uczniów do tego? Zkąd się dowiedzieli o Wrześni, Siedlcach, Białej i innych miastach i znów każdego oddzielnie namawiali, żeby przestał się solidaryzować z kolegami, na co, rzecz prosta, odmowną otrzymywali odpowiedź. Na powyższe zapytania odpowiadali wszyscy, iż nikt ich do wystąpienia nie namawiał, a zrobili to z poczucia obowiązku solidaryzowania się z dziećmi też polskimi, którzy za to cierpieli i cierpią, że o Wrześni dowiedzieli się z pism rosyjskich, które unosiły się nad bohaterstwem dzieci wrzesińskich, upominających się o swe prawa, i w wielu artykułach powstawały na ciemieńców nie szanujących najświętszych praw człowieka, jakim bez zaprzeczenia jest wykład religii w języku ojczystym, i że te właśnie artykuły zachęciły ich do wykazania swej solidarności, że o Siedlcach i innych miastach dowiedzieli się od swych kolegów, z którymi o tem rozmawiali, jak również i o projekcie tego wystąpienia, ale nazwisk ich nie powiedzą, roznawiali o tem ze wszystkimi swymi kolegami Polakami. Zeznania były tak identyczne co do treści, że po zbadaniu ośmiu, trzech z 7-ej, czterech z 6-ej i jednego z 5-ej klasy, zaprzestali badania. Na ten dzień wypadła lekcya religii w jednej z niższych klas i rzecz naturalna, że ksiądz, nie zwracając uwagi na protest, zjawił się na lekcję, ale malcy nie chcieli odpowiadać po rosyjsku, więc całą lekcję rozmawiał z jednym z tych ośmiu, którzy na krzyk dyrektora uciekli z sali.

Po lekcjach, na sesję, tak zwaną pedagogiczną, dyrektor wezwał wszystkich rodziców uczniów miejscowych. W przemówieniu swem do rodziców wykazał im jak na dłoni, cały ogrom

winy, jaka spada na nich za to, że wiedząc, (to jest nieprawdą, że rodzice wiedzieli) o chęciach swych synów zażądania wykładów religii w języku ojczystym, nie uprzedzili o tem zawczasu władzy, któraby bez niepotrzebnego hałasu stłumiła ten bunt w samym zarodku. W odpowiedzi na to jeden z dzielniejszych przedstawicieli inteligencji miejscowej zaznaczył swą solidarność z postępowaniem synów, pochwalił ich i uznał za zupełnie słuszne żądanie jakie postavili. Wszyscy obecni poparli pierwszego mówcę i dowiedli, że nie wszyscy jeszcze rodzice nasi tak nisko upadli moralnie. żeby, pochwalając postępowanie dzieci Wrzesińskich, własne chcieli karcic lub winić za podobne żądanie i tym sposobem wysuwać politykę dwulicową, która pochwała to, co jest dobrem, aby tylko nie u nas, bo to może narazić na straty materyalne. Jak wszędzie tak i tutaj znalazł się głos odszczepieńca, jednego z drobnych mieszczan, który się odezwał: »skórę obiję memu synowi za to, że nie słucha pana inspektora w szkole«, ale głos ten wywarł więcej komiczne, jak przykre wrażenie.

W mieście ogromne zainteresowanie całą tą sprawą: z bardzo małemi wyjątkami. wszyscy solidaryzują się z wystąpieniem uczniów i pochwalają słuszne żądanie. Władza wezwwała depeszą kuratora okręgu naukowego z Wilna.

Kurator odpowiedział, że odracza swój przyjazd, gdyż obecnie obawia się podobnego ruchu i w gimnazyach Wileńskich, które znajdują się w tem samem położeniu, to jest mają religię w języku rosyjskim.

Piątek, 21. marca.

Lekcja religii miała odbyć się w czwartej klasie. Ksiądz, chcąc być w dalszym ciągu lojalnym, licząc może na jaki order, zjawił się do klasy, tylko całe szczęście, że w tej klasie nie było żadnego z tych ośmiu, którzy uciekli z sali na krzyki dyrektora, więc, gdy wszyscy obecni wyszli na korytarz oznajmiwszy księdzu, że będą się uczyli religii tylko w języku ojczystym, ksiądz z bólem serca też musiał wyjść i uznać wykład religii za przerwany. Wszystkie inne lekcye bez żadnej przerwy i zamieszania trwają w całym gimnazjum w dalszym ciągu. Po południu wezwano rodziców zamiejscowych, już przywołanych do miasta depeszami. na radę pedagogiczną; dyrektor wystąpił z mową mniej więcej tej samej treści co i wczoraj, lecz trafił na podobneż, jak i wczoraj usposobienie rodziców, którzy bez wyjątków wykazali swą solidarność

z żądaniem synów, a jeden z ojców słusznie zauważył, że jeżeli w tej całej sprawie jest czyja wina, to tylko takich pedagogów, jak ksiądz Królikowski, którzy podejmują się wykładów religii dla Polaków w języku rosyjskim.

W mieście i okolicy zainteresowanie wzrasta, inteligencja miejscowa i okoliczna ma zamiar poprzeć żądanie uczniów przez wystąpienie z petycją, o wykład religii w języku ojczystym, do cesarza.

Sobota, 22. marca.

Lekcja religii miała się odbyć w 6-ej i 7-ej klasie, lecz ksiądz, widać nauczony wczorajszym postępkami 4-ej klasy, już się nie zjawił, przeto wykłady religii zostały zawieszone do dalszych rozporządzeń władzy wyższej *).

Poniedziałek, 24. marca.

Przyjechał kurator wileńskiego okręgu naukowego, pr. Popow, uspokojony wyczekującą postawą młodzieży wileńskiej, która widać w myśl nie tyle pięknej ile wygodnej maksymy, że „najłatwiej wybierać kasztany z pieca cudzemi rękami“, spokojnie czeka, jaki będzie koniec z Pińskim, nie bacząc na to, że poparcie ogromnie by sprawie pomogło. Oprócz kuratora przyjechał podprokurator sądu okręgowego Mińskiego z całym zastępem policyi, gdyż koniecznie chcą znaleźć w tem wystąpieniu jakąś robotę prowokacyjną, aby odebrać jej charakter samorodnego poczucia najświętszych praw i obowiązków każdego człowieka, domagać się wszędzie uznania i należnego poszanowania dla języka ojczystego, a tem bardziej tam, gdzie to jest nawet prawem zastrzeżone.

Powtórzono badania przy liczniejszej asyście, bo i sam kurator badał, z tym samym skutkiem co i pierwsze. U kilkunastu uczniów zrobiono rewizję, lecz napróżno, bo nic nie znaleźli i do niczego czepiać się nie będą mogli. Po badaniu uczniów, spytano rodziców i gdy się okazało, że znaczna większość trwa przy swem zdaniu, to jest pochwała i uznaje za słuszne żądanie synów, władza gimnazjalna 20-tu uczniom kazała się rozjechać do domów, a miejscowym wyjechać z miasta do dnia 2-go kwietnia, którego to dnia ma im być ogłoszony wyrok Według

*) Kilku wybitniejszym uczniom klas starszych nie pozwolono przyjść na lekcję.

wszelkiego prawdopodobieństwa dlatego kazali tamtym kolegom wyjechać czasowo z Pińska i nie od razu wydali wyrok, jak zwykle skazujący na wyrzucenie, gdyż nawet władza nie spodziewała się, że ten protest Pińczuków będzie pojedynczym głosem protestu z całej tak zwanej Prowincyi Zabranej i Litwy. Wyobrażam sobie, jak ten zawód musi im być po myśli i jak choć raz władza jest zadowolona z tego, że się zawiodła na młodzieży.

Środa, 2. kwietnia.

Ogłoszono wyrok. 22-óch uczniów wydalono, z tych jednego bez prawa wstąpienia do średnich zakładów naukowych w Cesarstwie i Królestwie.

Jeden z protestujących.

Sambor w marcu 1902.

Jak we wszystkich innych gimnazyach, tak i u nas odczuwamy przede wszystkim brak profesorów, którzyby byli dokładnie uświadomieni narodowo i w tym duchu na młodzież wpływali. Po części jest to usprawiedliwionem, bo szkoła zaborcza nie dozwala takiego wpływu, ale z drugiej strony i to chociażby tylko w części niektórzy z nich ominąć mogą, n. p. przy historii literatury, przy historii powszechnej, a więcej jeszcze polskiej, byleby tylko były dobre chęci. Jednak u nas trudno o to, bo wszyscy prawie profesorowie, to c. k. urzędnicy w całym tego słowa znaczeniu.

Na czele zakładu stoi dr. F.F.), który przybył do Sambora przed pięciu laty. Marzeniem jego to tytuł radcy i VI. ranga. Jest to człowiek zasad niewyraźnych, przyznający się (szczególnie zeszłego roku przy wyborach na sejm krajowy) do demokracji, która jednak u niego bardzo jest wątpliwą.

Za jego rządów usunięto z biblioteki gimnazyalnej Sienkiewicza „Bez dogmatu“, a przed rokiem zakazano uczniom czytać „Tekę“, „Polaka“, „Wiek XX“ i t. d. bez wyraźnego pozwolenia. Pozwolenie to rzadko bywało udzielanem, a na „Polaka“ i „Tekę“ nigdy. To trwało prawie przez rok cały. Dopiero przy końcu zeszłego roku poruszono tę spawę w „Tygodniku samborsko-drohobyckim“, a potem w „Dzienniku polskim“ i dyrektor zakaz cofnął. Musiał ustąpić, bo chciał zostać pośłem.

O katechecie zakładu ks. A. W. tyle zauważę, iż utrzymuje ciągle, że patriotą na ławie gimnazyalnej jest ten, kto się uczy pilnie łaciny i greki, a o żadnej pracy organizacyjnej wcale nie myśli. Jest on okropnym przeciwnikiem obchodów i manifestacyi narodowych (n. p. 3 maja), które ostro gani, jako nie mające żadnego celu i odpowiednio wpływa na młodzież, aby tego zaniechała.

Inni profesorowie prawie do siebie podobni. Jest jeden, który na szczególniejszą zasługuje uwagę, a mianowicie p. B., profesor języka niemieckiego. Ten chciałby, aby cała Galicya, a przynajmniej wszyscy mieszkańcy Sambora mówili czysto i wprawnie li tylko po niemiecku. Na swej godzinie tak ten język pod niebiosa wynosi, że przeciętny uczeń niższego gimnazjum mógłby myśleć, iż to ogromny zaszczyt mówić wszędzie po niemiecku, bo to język — według zdania p. B. — arcyciekny, a każde słowo to perła lub dyament. Drugim, o którym wspomnę jest profesor literatury p. E., człowiek, który jak sam o sobie powiada, oddawał się pracy nad uświadomieniem młodzieży, teraz jednak złamany przeciwnościami na tej drodze, jako c. k. urzędnik musiał tego zaniechać. Narzeka na podręcznik, że zły i niedokładny, a pomimo tego ani na krok od niego nie odstępuje.

Nakoniec wspomnę jeszcze o prof. S. Ten ostro występuje przeciw uczestnictwu młodzieży w obchodach listopadowych. Jest tu w Samborze zwyczaj, że 1. listopada gromadzi się młodzież na cmentarzu przy krzyżu pamiątkowym rzezi w Krożach i śpiewa pieśni patriotyczne, a następnie któryś z obecnych akademików wygłasza mowę. Zeszłego roku wygłosił na cmentarzu mowę taką akad. p. W. K. W kilka dni potem powiedział prof. S. w klasie, że uczniowie nie powinni słuchać tego, co im jakieś niedowarzone piwo mówi.

O innych profesorach wspomnę przy sposobności, ale zaznaczę, że ich obowiązki — wedle ich własnego pojęcia — kończą się na pytaniu i wykładaniu obowiązującego przedmiotu. Każdy z nich uważa się za coś tak wysokiego, że uczeń wobec niego to zero, to żołnierz który ma słuchać i milczeć.

Zasługuje jeszcze na wzmiankę ks. G. katecheta obrz. gr. kat. używa on dosyć oryginalnych sposobów, aby budzić ruskiego ducha wśród młodzieży.

Przed dwoma laty miało się tu w cerkwi odbyć nabożeństwo za Kaczkowskiego piarza ruskiego. Otóż ks. G., aby jak najwięcej uczniów wzięło w tem nabożeństwie udział, zabrał ich najpierw do knajpy, a z tamtąd zaprowadził oo cerkwi. Dyrektor dowiedziawszy się o tem był wielce niezadowolony, ale, aby nie zrażać ku sobie braci Rusinów, sprawę całą zatuszował.

Gimnazyum nasze liczy około 562 uczniów. Z tego jest 282 (51%) Polaków, 191 (34%) Rusinów i 85 (14%) Żydów. Stan umysłowy jest średni. Nie ma u nas, a przynajmniej jest bardzo mało takich jednostek, któreby potrafiły samodzielnie pracować i postępować naprzód, są to przeważnie bez życia figurki, które pochłaniają co pewien czas wyznaczoną dozę form gramatycznych i dosyć obfitą porcyę innych wiadomości i tem się odżywiają. Koleżeństwa u nas niema wcale. Jeśli się bliżej przypatrzymy stosunkom, jakie u nas panują, to spostrzeżemy najpierw między samymi Rusinami mnóstwo odłamów, które ciągle ze sobą staczają walki. Są tu moskalofile, którzy są dosyć przychylnie dla Polaków usposobieni, dalej są ukraińcy, partya nader nam wroga, a następnie odcienie mnóstwa innych stronnictw tak że według utartego zdania jak się sześciu Rusinów zejdzie, to znajdzie się tam napewno siedm partyi politycznych!.....

Polaków z niższego gimnazyum, nie znam, więc skreślę tylko stosunki gimnazyum wyższego. Liczy ono 193 uczniów. W tem 95 Polaków (49.2%) 76 Rusinów (39.5%), 22 żydów (11.3%). Jakem wspomniał wyżej koleżeństwa, ani solidarności nie ma u nas wcale. Egoiści, karyerowicze, „panięta“, dla których lud, a nawet koledzy niższego pochodzenia, to tłum, z którym łączyć i solidaryzować się nie warto, a nawet nie można. Wszystkich można podzielić na trzy kategorye. Do pierwszej i najliczniejszej należą Polacy „de nomine“, faktycznie kosmopolici nie wiedzący czem są, jakie ich obowiązki, a dążący do tego, aby teraz wyblagować „pierwszą“, a potem tytuł „starosty“ lub „radcy“. Między tym są wielbiciele Wenery lub Bachusa albo obojga razem Bachus ma stosunkowo mniej zwolenników. Druga kategoria szczuplejsza nieco to tacy, którzy wiedzą, iż są Polakami, a praca dla Ojczyzny ich obowiązkiem, jednak nie mają do tego sił, śmiałości i odwagi. Jedni i drudzy to ulubieńcy ks. katechety, u którego zawsze pozostają w łaskach. Trzecia grupa najszczuplejsza to ci,

którzy poznali dokładnie swoje obowiązki i starają się je skrupulatnie wypełniać. Nie zrażają się oni ani przeszkodami ani niebezpieczeństwami, ani sekaturami, na jakie się narazić mogą, ale z podniesionem czołem, z wiarą w świętość swej sprawy postępują naprzód. Garstka to szczupła, lecz silna. A chociaż zasad demokratycznych i narodowych na czołe wypisanych nie mają, jednak ich zapatrywania i postępowania wyróżnia ich z tej bezładnej masy karyerowiczów, którzy nie mogąc ich pojąć wołają: „socjaliści“!

I gdy widzimy tę niechęć do pracy, tę opieszałość w sprawach narodowych do tego stopnia, że nawet na nabożeństwa za poległych mało kto idzie, bo żaden z profesorów nie spyta go, czy był, lub nie, gdy widzimy że niektórzy przychodzą dla tego tylko, iż tam panienki będą, a z drugiej strony na galówki to każdy spieszy, bo tu katalog czytają, to zaiste serce się kraje z bólu nad takim postępowaniem.

Alojzy Ś . . . dzki.

Z Hrubieszowa.

W drugiej połowie Maja r. b. podczas prywatnego posiedzenia obywateli ziemskich w Hrubieszowskim Naczelnik powiatu Chudziński nadesłał odezwę w celu zbierania podpisów na prośbę do władzy wyższej o zamianę progimnazjum hrubieszowskiego na gimnazjum. Każdy z obywateli miał zadeklarować sumę, którą zobowiązałby się wypłacić w razie zatwierdzenia tego projektu. P. Chudzińskiemu grzecznie odmówiono, obiecując w przyszłości kiedyś rozpatrzyć tę sprawę. Rzeczowe jednak powody odmowy są następujące:

Progimnazjum hrubieszowskie od 3-ch lat cieszy się najgorszą opinią w kraju. Kiedy 5-klasową szkołę polską zamieniono na 4-klasowe progimnazjum, nawodniono je na razie rozmaitymi »piewczymi«, diakami, a głównie galicyjskimi renegatami, jako to: Siengalewicz, Ławrowski, Doliński, Leskowacki, i tp. Ci panowie rozpoczęli tu pierwsze kroki misyjonarskiej karjery, — pobierając lekcye języka rosyjskiego i ucząc się zasad prawosławnej wiary. Do roku 1876 (włącznie) religię katolicką w progimnazjum wykładał z początku ksiądz świecki, a potem pop prawosławny. Uczniowie raz tylko na rok w Wielki Piątek chodzili do spowie-

dzi do kościoła, a w niedziele i we wszystkie święta prawosławne obowiązani byli chodzić na wszelkie nabożeństwa do cerkwi, nie wyłączając »gowienija«, t. j. rekolekcyi w cerkwi przed spowiedzią. Kiedy galicyjscy reformatoryzacyi progimnazjum hrubieszowskiego awansowali na dyrektorów w Lublinie i w Kielcach, na profesorów zaczęli przysyłać rozmaitych wysortowanych w okręgu kandydatów, często pijaków lub ludzi moralnie, a nawet umyślowo wykończonych. System ten trwa do dziś dnia. Niedawno jeszcze były kurator okręgu naukowego Ligin odezwał się publicznie w sali audyencyjonalnej do jakiegoś nauczyciela w Warszawie, który coś przeskrobał: «Cóż to — chcesz Pan, abym Pana do Hrubieszowa wysłał?»

Do Progimnazjum hrubieszowskiego oddają dzieci tylko ludzie biedni, zmuszeni do tego potrzebą, wyjątkowo zaś zamożniejsi, a nawet obywatele ziemscy, którym z trudnością przychodzi przeformować przyszłego aptekarza lub obywatela ziemskiego przez 4 klasy przy pomocy prezentów z dzików, sarn, śniadań kolacyjek, legumin, prywatnych lekcyj i t. d. Większość inteligencji zamieszkałej w samym Hrubieszowie lub bliskiej okolicy oddaje dzieci przeważnie do innych gimnazjów.

Iniicyatywa reorganizacyi Progimnazjum wyszła ze strony władzy administracyjno-policyjnej, co jest rzeczą podejrzaną. Przypuszczają, że zamach obliczony był na kieszenie potulnych obywateli hrubieszowskich, którzy «dla świętego spokoju» gotowi są zawsze płacić. W tym razie omylono się, co należy uważać za *signum temporis*. M.

Z Lublina.

Dnia 13. b. m. w mieście naszym zaszły zaburzenia pomiędzy uczniami miejscowego gimnazjum a ciałem pedagogicznym oraz władzą administracyjną Lublina. Cała sprawa jest niezmiernie oryginalną i dokładnie charakteryzuje stosunki szkoły rosyjskiej w Królestwie.

W myśl moralnego oddziaływania na Polaków, rzuconej przez Imeretyńskiego w jego znanym memoryale, pedagogowie tutejszego gimnazjum postanowili do współpracy z komitetem zabaw ludowych urządzić dla uczącej się młodzieży naszego miasta święto sadzenia

drzewek (t. zw. drewo-nasażnienie). Nie posiadając jednak w swej urzędniczej duszy ani miłości dla młodzieży, ani też moralnej powagi, postanowili otoczyć się aureolą państwowości. — A więc przedewszystkiem zaprosili na tę uroczystość gubernatora, prokuratora sądu, naczelnika żandarmów i innych wysokich dygnitarzy. Młodzież z gimnazjum męskiego, żeńskiego oraz szkół początkowych została zwołaną pod groźbą kary. Następnie zseregowali ją w czworoboki po 5 w każdym rzędzie i środkiem ulicy popędzili ku Bronowicom (miejsce ludowych zabaw gdzie miano sadzić drzewa). Strażnicy na koniach eskortowali ten pochód a po bokach ulic co 40 kroków stało po trzech żołnierzy z bagnetami. Na Bronowicach spotkał ich gubernator ze słowami: »zdorowo rebiata!« na co odpowiedzi nie otrzymał. Ustawili młodzież na placu i wnet zjawiło się kilku żandarmów dla pilnowania bezpieczeństwa tronu przy tak ważnej okoliczności. Uczniom gimnazjum męskiego polecono zaśpiewać po rosyjsku hymn moskiewski, lecz żaden z Polaków uczni nie posłuchał komendy. Wyszło tylko kilku uczni Moskali i ci wraz z orkiestrą pułkową odśpiewali hymn. Niektórzy z uczni Polaków odmówili zdjęcia czapek podczas hymnu. Następnie wystąpił z mową gubernator, prawiąc o wielkich dobrodziejstwach należenia do poddanych tak wielkiego cara, jak rosyjski. Mowę przerywali uczniowie sykaniem i gwizdaniem. Przystąpiono więc szybkim tempem do sadzenia drzewek a właściwie do zawieszania rosyjskich napisów nazwisk uczniowskich do posadzonych już w przededniu drzewek. Część uczni w liczbie 60 ciu nie chciała jednak uczestniczyć w tej ohydnej zabawie i powróciła gromadnie do miasta. Podeszedłszy do miasta zauważyła za sobą pościg, pierzchnęła więc w nieporządku, a uciekający koło gmachu gimnazjum powybijali w niem szyby (około 50). Pogoń przeto została wzmocnioną — policmajster ze strażnikami w dorożkach i na koniach gonili uczni wiorstę za miasto i tam zmęczonych chwyтали jak złodziei za kołnierz, pakowali do dorożki i odwozili do gimnazjum. Tu już czekali na nich gubernator, naczelnik żandarmów, dyrektor i poczęła się wstrętna żandarmiska indagacja. Jak dotąd 3-ch uczni wydaliłi z »wilczym biletem«, 6-ciu z prawem wstąpienia do in-nych gimnazyów, 28 do ukończenia śledztwa, innych kilku na 12 godzin kozy. W mieście z powodu tego wielka sensacja: gubernator upatruje w tem sprawę polityczną i polecił żandarmom u osób podejrzanых do konać rewizyę w celu wykrycia osób, pod których wpływem wrzekomo działała młodzież. Rodzice wypędzonych lamentują,

a wezwani do dyrektora obiecują jak najsurowsze kary swoim niestornym dzieciom, nie zaznaczając ani jednym odcieniem niezadowolenia z tak nietaktownej prowokacyi pedagogów zgnębionego ducha polskości w młodzieży polskiej. Na bolesną wymówkę ze strony naszego społeczeństwa zasługuje ks. Scypion, katecheta gimnazjum żeńskiego, który wraz z popem gimnazjalnym uczestniczył przy tej zabawie, pomimo że jego kolega, ks. Szyszkowski, nauczyciel gimnazjum męskiego, odmówił moskałom tego zaszczytu. Ks. Scypion uznał za stosowne być nawet razem ze swemi siostrami.

Lublin, d. 18. IV. 1902.

KRONIKA.

= *Uniwersytet polski za granicą.* Dnia 9. b. m. odbył się w Fryburgu w Szwajcaryi wiec, zwołany przez prof. Wincentego Lutosławskiego w sprawie «Towarzystwa Uniwersytetu Mickiewicza». Zwróciwszy się w tej kwestyi poprzednio do profesorów Polaków wykładających na uniwersytetach szwajcarskich, a otrzymawszy od nich odpowiedzi ogólnikowe, wymijające a nawet przeciwne żądaniom «Towarzystwa Uniw. Mickiewicza», zwrócił się prof. Lutosławski do dwóch organizacyi młodzieży polskiej zagranicą: do «Zjednoczenia» i do «Związku». Na wezwanie jego zjechała się młodzież, studująca w Zurychu, Bernie, Genewie i Lozannie do Fryburga w bardzo licznym stosunkowo zastępie, okazując przez to zainteresowanie się tą sprawą i sympatyę, z jaką myśl, rzuconą przez prof. Lutosławskiego, przyjęto.

W długiem; przeszło 2 godzinnem przemówieniu wykazywał prof. L. niezbędną potrzebę założenia polskiego uniwersytetu narodowego w jednym z krajów, gdzie myśl polska swobodnie rozwijać się może jak: w Anglii, Szwajcaryi, lub Belgii.

Wykazawszy na wstępie, że istniejące uniwersytety polskie nie odpowiadają zadaniu instytucyj wychowawczych narodowych, wyjaśnił prof. L. równocześnie, jakim powinien być niezależny od wszelkiego rządu zaborczego narodowy uniwersytet polski.

Polski uniwersytet narodowy powinien zachować niezbędnie swój charakter ściśle indywidualny, ściśle polski. powinien uświadamiać nie tylko Polaków samych w ich odrębnej na-

rodowej indywidualności, która przebija się w historii, literaturze, socyologii, sztuce i filozofii narodowej polskiej, lecz stać się równocześnie ogniskiem, zapoznawającym inne narody z naszą odrębną polską indywidualnością i kulturą narodową.

Po szczegółowem umotywowaniu poglądów swoich na charakter takiego uniwersytetu narodowego, zaznaczył prof. L. w ostatniej części swego przemówienia ostatnią cechę charakterystyczną przyszłego uniwersytetu, stojącą w związku z mesyanistycznym pojmowaniem zadań i celów narodu polskiego, cechę bodaj czy nie identyfikowaną przez prof. L., a w każdym razie na równi stawianą z charakterem ściśle polsko-narodowym tej przyszłej instytucji narodowej.

Po przemówieniu prof. L., które z małymi wyjątkami przez wszystkich obecnych jak najsympatyczniej zostało przyjętem — wywiązała się z powodu obecności odłamu młodzieży socjalistycznej dla późnej już godziny, niestety, krótka tylko dyskusya, której, rezultatem było jasne sformułowanie zapatrywań na charakter jednolity przyszłej tej instytucji narodowej.

Polski uniwersytet narodowy powinien być drugą taką instytucją prawdziwie narodową, jaką jest Muzeum narodowe Rapperswylskie.

Prof. Lutosławski zdaje sobie sprawę z trudności urzeczywistnienia tego planu, więc założył na początek „Towarzystwo Uniwersytetu Mickiewicza“ ze stałem siedliskiem w Szwajcaryi.

Statuty „Towarzystwa Uniwersytetu Mickiewicza“, mające być ogłoszone niebawem w językach: polskim, francuskim i angielskim poinformują bliżej wszystkich z myślą tą sympatyzujących. Celem „Tow. Uniw. Mickiewicza“ jest prowadzenie i pielęgnowanie badań naukowych oryginalnych, szerzenie znajomości literatury, historii, sztuki, socyologii i narodowej filozofii polskiej za pomocą publikacji w języku polskim, lub obcym — dalej udzielanie zapomóg i stypendyów dla badań naukowych, ustanawianie katedr uniwersyteckich dla powyższych przedmiotów polskich przy uniwersytetach w różnych krajach, gdzie myśl polska nie bywa prześladowaną, wreszcie założenie polskiego fakultetu filozoficznego dla filozofii narodowej, literatury, historii, sztuki i socyologii polskiej przy jednym z istniejących już uniwersytetów, albo niezależnie od uniwersytetów, w jednym z krajów, gdzie myśl polska nie podlega prześladowaniu.

Wszystkich pragnących wziąć udział w tej pracy narodowej, pragnących jej rychłego urzeczywistnienia, wzywa komitet bądź

to do moralnego, bądź też materyalnego poparcia powyższych dążeń, upraszając o zwracanie się w kwestyach dotyczących Towarzystwa do Banku M. M. Monay, Carrard et Cie à Morges (Suisse).

(Do sprawy tej jeszcze powrócimy Rej.).

= Dnia 22. marca b. r. zdarzył się w Poznaniu zastraszający wypadek; — w dniu tym otrzymali gimnazyści świadectwa. Jak zwykle tak i w tym roku ogromna liczba uczniów Polaków w gimnazjum Maryi Magdaleny nie dostała promocyi. Pomiędzy nimi znajdowało się trzech niższych tercyanerów, 16-letni Wardęski, 15-letni Sikorski i 15-letni Drwęski. Po otrzymaniu świadectw nie udali się do domu, tylko najpierw na hulankę, a potem związali się słowem honoru, że odbiorą sobie życie. Poszli więc do lasu w pobliżu Kobylopolu i tam jeden po drugim strzelali z jednego rewolweru do siebie. Trupem na miejscu padł Wardęski, dwaj inni ranili się tylko silnie, tak że stracili przytomność; — obecnie nie zagraża ich życiu żadne niebezpieczeństwo.

Okropny i wstrząsający widok! z ręki martwego lub silnie rannego kolegi, wyciąga rewolwer młody chłopiec i strzela, aby kres położyć swemu życiu!

Ale jakie powody mogły owych chłopców popchnąć do tego rozpaczliwego kroku? Przedewszystkiem winien jest temu cały system szkoły pruskiej, pod którym tak bardzo cierpieć muszą uczniowie Polacy, i który ich bezustannie naraża na tyle dotkliwych nieprzyjemności. Naturalnie śledztwo, wdrożone w tej sprawie przez ministeryum oświaty, nie wykazało żadnej winy szkoły; — tego można było spodziewać się z góry.

= W styczniu b. r. odebrał sobie życie w Lesznie wyższy prymaner F., tuż przed piśmiennemi pracami abiturystenckimi. Nie donosiliśmy o tem, jako o wypadku zupełnie odosobnionym, obecnie zaś zaznaczamy, że F. w liście swym ostatnim oświadcza, że dlatego chce kres położyć swemu życiu, ponieważ rodzice chcą wbrew jego woli, aby wstąpił do seminaryum duchownego. Niestety, dzieje się to u nas dość często, że rodzice zmuszają swych synów wbrew ich przekonaniu do wstąpienia do seminaryum duchownego.

= *Młodzież polska w Brazylii* na zgromadzeniu odbytem w dniu 9 lutego b. r. uchwaliła następującą rezolucyę: »Kółko młodzieży polskiej w Kurytybie protestuje przeciwko nieludzkemu prześladowaniu młodzieży polskiej w zaborze pruskim, składa teje

młodzieży wyrazy uznania za jej wysoce poważne zachowanie się i wierzy, że jej postawa i szlachetna śmiałość wobec katów pruskich, da początek nowego, szerokiego i jawnego traktowania sprawy ojczystej. Kółko protestując przeciw wszelakiej tyranii, wyraża serdeczne współczucie ofiarom procesu wrzesińskiego i całej działwie polskiej katowanej w szkołach pruskich za ujawnioną już świadomość narodową i wytrwałość».

— Dnia 4. kwietnia r. b. zajmował się IV. senat sądu rzeszy w Lipsku założoną rewizją wyroku toruńskiego. Motywy i zastosowanie prawa sądu karnego toruńskiego zostały uznane za słuszne i rewizya została odrzuconą.

Dnia 12-go kwietnia był przedmiotem obrad tego samego senatu wyrok gnieźnieński w sprawie wrzesińskiej; — pomimo że obrońcy mec. Woliński i mec. Dziembowski piśmiennie i osobiście w Lipsku zaczęli w tylu punktach wyrok gnieźnieński i wykazali całą karkołomność takowego, została rewizya co do wszystkich oskarżonych odrzuconą z wyjątkiem jednego, 15-letniego Wiśniewskiego, skazanego na najmniejszą karę t. j. więzienie 1 miesiąca. Kary reszty oskarżonych ogółem wzięwszy wynoszą około 20 lat więzienia.

Również senat IV. odrzucił dnia 15-tego kwietnia rewizję wyroku poznańskiego.

— „Czytelnia polska“ w Leoben zawiadamia, że sprawę wynikłą pomiędzy nią, a świeżo założonem towarzystwem młodzieży „Promień“ oddaje pod rozpatrzenie sądu honorowego w kraju. Równocześnie z Leoben otrzymaliśmy następujące pismo:

„W Nr. 4. czasopisma „Promień“ został zamieszczony artykuł t. „O burszach polskich“. — „Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben“ uczuła się obrażoną powyższym artykułem, przyjmując treść jego za przedstawienie stosunków, panujących pomiędzy pewną częścią tutejszej Polonii; — podejrzewając zaś, że rzekomym autorem wspomnianego artykułu jest członek stow. „Promień“, zwróciła się do nas z następującemi pytaniami: 1) Czy autor artykułu w czasopiśmie „Promień“ jest członkiem stow. „Promień“? 2) Czy z artykułem tym stow. „Promień“ się zgadza? 3) Jeżeli autorem wspomnianego artykułu jest członek stow. „Promień“ to w jaki sposób stowarzyszenie reaguje na to? — W obecnego Walne Zgromadzenie z dnia 22 b. m. powzięło i zakomunikowało „Czytelni“ następującą uchwałę:

„Nie wchodząc w to, czy autor omawianego artykułu jest członkiem »Promienia«, czy nie, — oraz nie czując się bynajmniej powołanymi do zbadania tej sprawy, — oświadczamy, że z treścią w zmiankowanego artykułu solidaryzujemy się, uważając ją nie za insynuacye — jak chce »Czytelnia« — lecz za fakta zgodne z rzeczywistością“

Jednocześnie przedstawiciele »Czytelnii« zagrozili nam sądem honorowym, oznajmiają, iż zbierając materyały w celu wytoczenia przed forum jego 1) stosunków panujących pomiędzy Polonią leobeńską, 2) jakoteż i rzekomych oszczerstw, których podobno mają się dopuszczać poszczególni członkowie »Promienia« względem »Czytelnii.«

Otóż publicznie oświadczamy, iż — dążąc do sanacyi stosunków tutejszych, — z największą skwapliwością podchwytujemy i podtrzymujemy myśl powyższego sądu honorowego, z tem wszelako — zupełnie zrozumiałem zastrzeżenie, — że w wyborze sędziów przyjmie udział także i stow. »Promień«, oraz że w skład sądu nie wejdzie nikt z obecnych i byłych leobeńczyków jakoteż i osób, mających prawną styczność z jednym lub z drugim stowarzyszeniem (kurator, członek honorowy i t. p.)“

Następują podpisy członków zarządu stow. postępowej młodzieży polskiej w Leoben — »Promień«.

Od siebie dodać musimy, że przewentylowanie stosunków leobeńskich uważamy za bardzo pożądane. Grupa tamtejszej młodzieży trzymała się dotychczas zdala od wszelkiej duchowej łączności z ogółem młodzieży polskiej, Dotychczas wiedzieliśmy o niej jedynie, że .. dzielnie spija piwo. Zbudzenie życia, popchnięcie młodzieży leobeńskiej ku zagadnieniom społecznym i narodowym uważać musimy za objaw dodatni, choćby się to kosztem czasowego rozłamu w tamtejszej kolonii, choćby zresztą ewolucya odbyła się w niezupełnie pożądanym przez nas kierunku.

= *W sprawie uniwersytetu lwowskiego.* 11-go kwietnia odbył się na uniwersytecie wiec młodzieży uniwersyteckiej w sprawie ministeryalnego reskryptu, w którym młodzież polska dopatrzyła się tendencyi do uszczuplenia praw języka polskiego i faktycznej utrakwizacyi. Początek wiecu był bardzo burzliwy: kilkudziesięciu techników, którzy nań się zjawili, sądząc że jest to wiec ogólnoakademicki, hałasowało przez całą godzinę nie chcąc dopuścić do głosu referenta.

W końcu udało się wytłumaczyć im, że uchwały wiecu ogólnoakademickiego nie będą miały prawnego znaczenia wobec senatu. Powzięto jednogłośnie niemal uchwały, wzywające senat do czuwania nad polskością uniwersytetu lwowskiego. Jeden tylko mowca, ak. Kachnikiewicz przemawiał za utrakwizacją uniwersytetu lwowskiego.

Z tonu przemówień, sarówno jak z ogólnego usposobienia młodzieży znać było, że młodzież polska gotowa, po wyczerpaniu środków nielegalnych, chwycić się bodaj ostateczności, jeśliby ministeryum lub senat skłonne były do zbyt daleko, z krzywdą polskości idących uchwał.

Wysłano do Wiedaia w deputacyi akademików Strońskiego i Plutyńskiego. Przedstawili oni sprawę wybitniejszym członkom Koła Polskiego i posłom ludowym, którzy w sprawie uniwersytetu lwowskiego przyrzekli głosować razem z Kołem Polskiem.

„Słowo Polskie” donosi obecnie, że Koło Polskie użyło od ministeryum reskrypt do senatu z zapewnieniem, że minister nie ma i nie miał zamiaru uszczuplać praw języka polskiego jako urzędowego na uniwersytecie lwowskim.

= Tajnego czasopisma młodzieży rzemieślniczej p. t. „Kiliński” wydawanego w Warszawie nadesłano nam Nr. 3. Cenniejsze z niego wyjątki podamy w następnym numerze.

= Reichsanzeiger ogłosił rozporządzenie kanclerza zabraniające na dwa lata rozszerzanie „Teki”.

= Mylną^a była wiadomość, którą za pismami poznańskimi w Nr. 3 powtórzyliśmy, że rewizye w Gnieźnie odbyły się z powodu rewizyi w Charlottenburgu.

Pokwitowania.

Na Cieszyn:

Młodzież polska w Jarosławiu zebrane przy obchodzie 3. maja 20 K. — Zebrane za kokardki wśród młodzieży rzeszowskiej przy obchodzie 3. maja 40 K. — Zebrane w handlu Wł. Wierzyckiego w Rzeszowie za kokardki przy obchodzie 3. maja 20 K. — Uczniowie klasy V. a gimn. w Rzeszowie 5 K. 89 gr. — Młodzież polska z Jasła: a) ze składek centowych w miesiącu kwietniu 32 K.; b)

od swoich z obczyzny 10 K.; c) 50% dochodu ze sprzedaży kokardek i 550 egz. »Pieśni narodowych« 15 K. 87 gr.; d) 50% dochodu z I. przedstawienia ku uczczeniu rocznicy 3. maja 10 K. 31 gr.; e) 50% dochodu z II. przedstawienia 4 K. 25 gr. = razem 72 K. 43 gr. — Uczniowie I. gimnazjum w Przemyśle: klasa IV.b 3 K. 70 gr.; klasa VI. 14 K.; klasa VII. 15 K.; klasa VIII. 10 K. = razem 47 K. 70 gr. — Ucenice seminarium naucz. żeńskiego w Przemyśle 2 K. — IV. rok seminarium naucz. żeńskiego w Przemyśle zebrane za kokardki w dniu 3. maja w seminarium i gimnazjum I. w Przemyśle 32 K. 39 gr. — Razem 240 K. 41 gr.

Na młodzież prześladowaną w Zaborze rosyjskim:

Lubomirski z Krakowa 15 K. — Uczniowie klasy VIII. gimn. w Nowym Sączu 10 K. — Uczniowie klasy VI.a gimn. w Nowym Sączu 14 K. 12 gr. — Uczniowie IV. klasy szkoły realnej w Jarosławiu 2 K. — Kółko polskie w Taborze 44 K. — Maryla St. we Lwowie z niedzielnych zebrań 4 K. 41 gr. — Zebrane wśród młodzieży polskiej przy obchodzie 3. maja pod pomnikiem Kilińskiego we Lwowie 34 K. 33 gr. — Młodzież polska w Jarosławiu zebrane przy obchodzie 3. maja 16 K. — Zebrane za kokardki wśród całej młodzieży rzeszowskiej przy obchodzie 3. maja 5 K. 60 gr. — Zebrane w handlu Wł. Świerzyckiego w Rzeszowie za kokardki przy obchodzie 3. maja 2 K. — Uczniowie klasy V.e w Rzeszowie 4 K. 19 gr. — Młodzież polska z Jasła: a) 50% dochodu ze sprzedaży kokardek i 550 egz. »Pieśni narodowych« 15 K. 87 gr.; b) 50% dochodu z I. przedstawienia ku uczczeniu rocznicy 3. maja 10 K. 31 gr.; c) 50% dochodu z II. przedstawienia 4 K. 25 gr. = Razem 30 K. 43 gr. — Młodzież polska z Sanoka 50% z zebranej przy obchodzie 3. maja sumy (pozostałe 50% przeznaczono na krzyż ku pamięci T. Wiśniewskiego i J. Kapuścińskiego, który ma stanąć w przyszłym roku w Sanoku — ogółem zebrano dotąd na ten cel przeszło 70 K.) 8 K. 35 gr. — Młodzież polska w Bochni zebrane przy obchodzie 3. maja 6 K. — Zurychska grupa Związku wychodźstwa Polskiego zebrane przy obchodzie 3. maja 13 fr. 50 ct. = 12 K. 89 gr. — Razem 209 K. 33 gr.

Z listy warszawskiej Nr. 3.; Zebrane na wieczorze w ostatni wtorek karnawałowy 144 rb. — Zebrane przez A. A. 250 rb. — Razem 294 rb.

Z list prowincjonalnych: Nr. 208 z Równa 27 rb. 92 k. — Nr. 237 z Kalwarii 66 rb. 85 k. — Nr. 407 i 350 z Lublina 143 rb. — Nr. 307 i 414 z Łomży 91 rb. — Nr. 322, 326 i 327 z Płocka 46 rb. — Nr. 400 z Częstochowy 35 rb. 2 k. — Nr. 409 i 410

z Lubastowa 10 K. 31 gr. -- Nr. 441 i 455 z Pułtusza 21 rb. 30 k.
— Listy z Piotrkowa 77 rb. — Razem 518 rb. 40 k. (przelane do kasy warszawskiej).

Na młodzież prześladowaną w Zaborze pruskim:

Z. S. Lwów, 3. maja 16. Zebrane w najbliższym gronie 10 K. 40 gr. — Z Warszawy 11 rb. 33 k. — Za listę N. 16 studenci z P. 14 rb. 50 k. --- Razem 25 rb. 83 k.

Na Skarb Narodowy:

P. R. Z Jasła podatek: 8 K. 50 gr. — Z Darmstadu: 2 K. 30 gr. — Uczniowie w B. podatek za styczeń i luty: 1 rb. 20 k. — Uczniowie gimn. w Bochni z puszek: 1 K. — Kółko polskie w Tabo-
rze: 50 K. — Z Warszawy J. W. 9 rb. — Z Warszawy P. K. N. 1 rb. -- Uczennice p. S. z Warszawy 2 rb. 40 k. --- Razem 12 rb. 40 kop.

Na więźniów politycznych:

Zabrane przez A.A. na kaucję 345 rb. (przesłane do kasy warszawskiej).

Na Towarzystwo Szkoły Ludowej:

Młodzież polska z Jasła zebrana na prochowni w dzień rocznicy 3. maja: 23 K. 07 gr. — Młodzież polska w Bochni zebrano przy obchodzie 3 maja 6 K. 38 gr.

Na zwrot 200 rs. ofiarowanym na dzieci wrzesińskie przez mosk. Tow. dobr. na ręce Apolinarego Jaworskiego:

Przekazane z redakcyi Wieku XX. 87 K. 36 gr. (z tego 87 K. 26 gr. na książeczce wkladkowej Banku zaliczkowego numer 3.399 — zaś 10 gr. gotówką). — J. Kobierzyński z Chyrowa 60 gr. — Młodzież polska w Jarosławiu zebrane przy obchodzie 3. maja 6 K. 40 gr.

Uwaga: W poprzednim nrze »Teki« zamieszczono przez pomyłkę w rubryce »na Cieszyn«: »uczniowie gimn. w Samborze 7 K. 75 gr.« — zamiast w rubryce »na młodzież prześladowaną w zaborze rosyjskim« pod l. IV. jako złożone w »Wieku XX.«